

Biskup Giuseppe Malandrino i Sługa Boży Nino Baglieri

Biskup Giuseppe Malandrino, IX biskup diecezji Noto, powrócił do Domu Ojca 3 sierpnia 2025 roku, w dniu, w którym obchodzone jest święto Patronki Diecezji Noto, Matki Bożej „Scala del Paradiso”. 94 lata życia, 70 lat kapłaństwa i 45 lat konsekracji biskupiej to imponujące liczby dla człowieka, który służył Kościołowi jako Pasterz z „zapachem owiec”, jak często podkreślał papież Franciszek.

Piorunochron ludzkości

Podczas swojej posługi pasterskiej w Diecezji Noto (19.06.1998 – 15.07.2007) miał okazję pielęgnować przyjaźń ze Sługą Bożym Nino Baglierim. Prawie nigdy nie brakowało „przystanku” w domu Nino, gdy obowiązki duszpasterskie prowadziły go do Modica. W swoim świadectwie bp. Malandrino mówi: „...znajdując się przy łóżku Nino, miałem żywe wrażenie, że ten nasz ukochany chory brat był naprawdę „piorunochronem ludzkości”, zgodnie z koncepcją cierpiących, która jest mi tak droga i którą chciałem zaproponować również w Liście Pasterskim o misji stałej „Będziecie moimi świadkami” (2003). Bp. Malandrino pisze: „Konieczne jest rozpoznanie w chorych i cierpiących oblicza cierpiącego Chrystusa i służenie im z tą samą troską i tą samą miłością Jezusa w Jego męce, przeżywanej w duchu posłuszeństwa Ojcu i solidarności z braćmi”. To zostało w pełni ucieleśnione przez najdroższą matkę Nino, panią Peppinę. Ona, typowa sycylijska kobieta, o silnym charakterze i wielkiej determinacji, odpowiada lekarzowi, który proponuje eutanazję dla jej syna (ze względu na poważny stan zdrowia i perspektywę życia jako sparaliżowany): „jeśli Bóg go chce, to go zabierze, ale jeśli mi go zostawi, to będę szczęśliwa, opiekując się nim przez całe życie”. Czy matka Nino była świadoma w tamtym momencie, na co się naraża? Czy Maryja, matka Jezusa, była świadoma, ile bólu będzie musiała cierpieć

za Syna Bożego? Odpowiedź, patrząc na nią ludzkimi oczami, wydaje się niełatwa, zwłaszcza w naszym społeczeństwie XXI wieku, gdzie wszystko jest ulotne, płynne, zużywa się w „mgnieniu oka”. „Fiat” matki Peppiny stało się, podobnie jak Maryi, „Tak” wiary i przyłgnięcia do tej woli Bożej, która znajduje spełnienie w umiejętności niesienia Krzyża, w umiejętności oddania „duszy i ciała” na realizację Planu Bożego.

Od cierpienia do radości

Relacja przyjaźni między Nino a mons. Malandrino nawiązała się, gdy ten ostatni był jeszcze biskupem Acireale, bowiem już w odległym 1993 roku, za pośrednictwem Ojca Attilio Balbinota, kamilianina bardzo bliskiego Nino, obdarował go swoją pierwszą książką: „Od cierpienia do radości”. W doświadczeniu Nino relacja z Biskupem jego diecezji była relacją całkowitego synostwa. Od momentu przyjęcia Planu Bożego wobec niego, dawał odczuć swoją „aktywną” obecność, ofiarowując cierpienia za Kościół, Papieża i Biskupów (a także kapłanów i misjonarzy). Ta relacja synostwa była corocznie odnawiana z okazji 6 maja, dnia upadku, postrzeganego później jako tajemniczy początek odrodzenia. 8 maja 2004 roku, kilka dni po tym, jak Nino obchodził 36. rocznicę Krzyża, bp. Malandrino udaje się do jego domu. On, wspominając to spotkanie, pisze w swoich wspomnieniach: „zawsze jest wielką radością za każdym razem, gdy go widzę i otrzymuję tyle energii i siły, aby nieść mój Krzyż i ofiarować go z tak wielką Miłością dla potrzeb Świętego Kościoła, a w szczególności dla mojego Biskupa i dla naszej Diecezji, niech Pan zawsze daje mu więcej świętości, aby prowadził nas przez wiele lat zawsze z większym zapałem i miłością...”. Dalej: „... Krzyż jest ciężki, ale Pan daje mi tyle łask, które sprawiają, że cierpienie jest mniej gorzkie i staje się lekkie i słodkie, Krzyż staje się Darem, ofiarowanym Panu z tak wielką Miłością dla zbawienia dusz i nawrócenia grzeszników...”. Wreszcie, należy podkreślić, że w tych chwilach łaski nigdy nie brakowało nalegającej i stałej prośby o „pomoc w staniu się świętym z Krzyżem każdego dnia”. Nino, bowiem,

absolutnie chce zostać świętym.

Przedwczesna beatyfikacja

W tym sensie, momentem o wielkim znaczeniu były uroczystości pogrzebowe Sługi Bożego 3 marca 2007 roku, kiedy to właśnie bp. Malandrino, na początku Celebracji Eucharystycznej, z pobożnością pochylił się, choć z trudem, aby pocałować trumnę zawierającą śmiertelne szczątki Nino. Był to hołd dla człowieka, który przeżył 39 lat swojego życia w ciele, które „nie czuło”, ale które emanowało radością życia w 360 stopniach. bp. Malandrino podkreślił, że celebrowanie Mszy Świętej na dziedzińcu Salezjanów, który na tę okazję stał się „katedrą” pod gołym niebem, była autentyczną apoteozą (uczestniczyły w niej tysiące płaczących ludzi) i wyraźnie i wspólnotowo odczuwało się, że nie jest to pogrzeb, lecz prawdziwa „beatyfikacja”. Nino, swoim świadectwem życia, stał się bowiem punktem odniesienia dla wielu, młodych i starszych, świeckich i konsekrowanych, matek i ojców rodzin, którzy dzięki jego cennemu świadectwu potrafili odczytać swoje istnienie i znaleźć odpowiedzi, których nie potrafili znaleźć gdzie indziej. Również bp. Malandrino wielokrotnie podkreślał ten aspekt: „ faktycznie, każde spotkanie z najdroższym Nino było dla mnie, jak dla wszystkich, silnym i żywym doświadczeniem budowania i potężnym – w swojej słodczy – bodźcem do cierpliwego i hojnego daru. Obecność Biskupa zawsze sprawiała mu ogromną radość, ponieważ oprócz uczucia przyjaciela, który go odwiedzał, odczuwał w niej komunie kościelną. Oczywiście jest, że to, co otrzymywałem od niego, zawsze było znacznie więcej niż to niewiele, co mogłem mu dać”. „Fiksacją” Nino było „stanie się świętym”: przeżycie i pełne ucieleśnienie Ewangelii Radości w Cierpieniu, z jego fizycznymi cierpieniami i jego całkowitym oddaniem dla ukochanego Kościoła, sprawiły, że wszystko nie zakończyło się jego odejściem do Niebiańskiej Jerozolimy, ale trwało nadal, jak podkreślił bp. Malandrino na pogrzebie: „... misja Nino trwa teraz również poprzez jego pisma, On sam zapowiedział to w swoim Testamencie duchowym”: „... moje pisma będą kontynuować

moje świadectwo, będę nadal dawać radość wszystkim i mówić o Wielkiej Miłości Boga i o Cudach, które uczynił w moim życiu". To wciąż się spełnia, ponieważ „nie może być ukryte miasto położone na górze, ani nie zapala się lampy, aby ją postawić pod korcem, lecz na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu" (Mt 5,14-16). Metaforycznie chce się podkreślić, że „światło" (rozumiane szeroko) musi być widoczne, prędzej czy później: to, co ważne, wyjdzie na jaw i zostanie rozpoznane. Powrót w tych dniach – naznaczonych śmiercią bp. Malandrino, jego pogrzebami w Acireale (5 sierpnia, Matki Bożej Śnieżnej) i w Noto (7 sierpnia) z późniejszym pochówkiem w katedrze, której sam tak bardzo pragnął renowacji po zawaleniu się 13 marca 1996 roku i która została ponownie otwarta w marcu 2007 roku (miesiąc, w którym zmarł Nino Baglieri) – oznacza ponowne prześledzenie tej więzi między dwoma wielkimi postaciami Kościoła w Noto, silnie ze sobą splecionymi i obydwojma zdolnymi pozostawić w nim znak, który nie przemija.

Roberto Chiaramonte

Objawienie Najświętszej Maryi Panny na górze La Salette

Ksiądz Bosko przedstawia szczegółową narrację „Objawienia Najświętszej Maryi Panny na górze La Salette”, które miało miejsce 19 września 1846 roku, opierając się na oficjalnych dokumentach i świadectwach wizjonerów. Rekonstruuje kontekst historyczny i geograficzny – dwoje młodych pastuszków, Maksymin i Melania, w alpejskim klimacie – cudowne spotkanie z Maryją, jej przesłanie ostrzegawcze przeciwko grzechowi oraz obietnicę łask i opatrności, a także nadprzyrodzone znaki, które towarzyszyły jej objawieniom. Przedstawia historię

szerzenia się kultu, duchowy wpływ na mieszkańców i cały świat, oraz tajemnicę objawioną tylko Piusowi IX, aby wzmocnić wiarę chrześcijan i świadczyć o wiecznej obecności cudów w Kościele.

Wstęp Autora

Aby być posłusznym dekretem Urbana VIII, oświadczam, że do wszystkiego, co zostanie powiedziane w książce o cudach, objawieniach lub innych faktach, nie zamierzam przypisywać innej władzy niż ludzka; a nadając komuś tytuł Świętego lub Błogosławionego, nie zamierzam nadawać go inaczej niż zgodnie z opinią; z wyjątkiem tych rzeczy i osób, które zostały już zatwierdzone przez Świętą Stolicę Apostolską.

Do czytelnika

Pewnym i cudownym faktem, potwierdzonym przez tysiące osób, i który każdy może również dzisiaj zweryfikować, jest objawienie Najświętszej Maryi Panny, które miało miejsce 19 września 1846 roku (Na temat tego niezwykłego wydarzenia można znaleźć wiele broszur i kilka gazet wydrukowanych w tym samym czasie, a zwłaszcza: *Wiadomość o objawieniu Maryi Panny*. Turyn, 1847; Oficjalna publikacja o objawieniu, itd., 1848; Książeczka wydrukowana staraniem ks. Giuseppe Gonfalonieriego, Novara, u Enrico Grottiego)

Ta nasza miłościwa Matka objawiła się w postaci i figurze wielkiej Pani dwóm pastuszkom, to jest jedenastoletniemu chłopcu i piętnastoletniej wieśniaczce, tam na górze w paśmie Alp, położonej w parafii La Salette we Francji. I objawiła się nie tylko dla dobra Francji, jak mówi Biskup Grenoble, ale dla dobra całego świata; a to, aby nas ostrzec przed wielkim gniewem jej Boskiego Syna, wznieconym zwłaszcza przez trzy grzechy: **bluźnierstwo, profanację świąt i jedzenie mięsa w dni zakazane**.

Za tym idą inne cudowne fakty zebrane również z dokumentów publicznych, albo potwierdzone przez osoby, których wiara wyklucza wszelkie wątpliwości co do tego, co relacjonują. Niech te fakty posłużą do umocnienia dobrych w wierze, do

obalenia tych, którzy być może z ignorancji chcieliby postawić granicę mocy i miłosierdziu Pana, mówiąc: Nie ma już czasu na cuda.

Jezus powiedział, że w Jego Kościele będą dokonywane większe cuda niż te, które On sam czynił: i nie ustalił ani czasu, ani liczby, dlatego dopóki będzie istniał Kościół, zawsze będziemy widzieć rękę Pana, która objawi swoją moc cudownymi wydarzeniami, ponieważ wczoraj i dziś i zawsze Jezus Chystus będzie tym, który rządzi i wspiera swój Kościół aż do skończenia wieków.

Ale te zmysłowe znaki Boskiej Wszechmocy są zawsze zapowiedzią poważnych wydarzeń, które objawiają miłosierdzie i dobroć Pana, albo Jego sprawiedliwość i gniew, ale w taki sposób, aby z nich wynikała Jego większa chwała i większa korzyść dla dusz. Sprawmy, aby dla nas były źródłem łask i błogosławieństw; niech służą jako pobudka do żywej wiary, wiary czynnej, wiary, która skłania nas do czynienia dobra i unikania zła, abyśmy stali się godni Jego nieskończonego miłosierdzia w czasie i w wieczności.

Objawienie Najświętszej Maryi Panny na górach La Salette

Maksymin, syn Piotra Giraud, stolarza z wioski Corps, był jedenastoletnim chłopcem: Franciszka Melania, córka biednych rodziców, pochodząca z Corps, była piętnastoletnią dziewczynką. Nie posiadali niczego szczególnego: oboje niewykształceni i prości, oboje zajmowali się pilnowaniem bydła w górach. Maksymin znał tylko *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*; Melania niewiele więcej, tak że z powodu swojej ignorancji nie została jeszcze dopuszczona do Komunii Świętej. Wysłani przez rodziców do prowadzenia bydła na pastwiska, przez czysty przypadek 18 września, w wigilię wielkiego wydarzenia, spotkali się na górze, pojąc swoje krowy przy źródle.

Wieczorem tego dnia, wracając do domu z bydłem, Melania pytała Maksymina: „Jutro kto pierwszy znajdzie się na Górze?” Następnego dnia, 19 września, który przypadał w sobotę, weszli razem, prowadząc każdy po cztery krowy i jedną kozę. Dzień był

piękny i pogodny, słońce błyszczało. Około południa, słysząc dzwonienie na *Anioł Pański*, odmówili krótką modlitwę czyniąc znak krzyża; potem wzięli swoje zapasy jedzenia i poszli jeść przy małym źródle, które znajdowało się na lewo od strumyka. Po skończeniu jedzenia, przeszli strumyk, położyli swoje torby przy wyschniętym źródle, zeszli jeszcze kilka kroków i wbrew zwyczajowi zasnęli w bliskiej odległości od siebie.

Teraz posłuchajmy opowieści samych pastuszków, tak jak opowiedzieli ją wieczorem 19 września swoim panom, a potem tysiące razy tysiącom ludzi.

„Zasnęliśmy... – opowiada Melania – ja obudziłam się pierwsza; i nie widząc moich krów, obudziłam Maksymina, mówiąc mu: Chodź, poszukajmy naszych krów. Przeszliśmy strumyk, weszliśmy trochę wyżej i zobaczyliśmy je po drugiej stronie, leżące. Nie były daleko. Wtedy zeszłam na dół; i pięć lub sześć kroków przed dotarciem do strumyka, zobaczyłam blask jak Słońce, ale jeszcze jaśniejszy, jednak nie tego samego koloru, i powiedziałam do Maksymina: Chodź, chodź szybko zobaczyć tam na dole blask (Było między drugą a trzecią po południu).

Maksymin natychmiast zszedł, mówiąc mi: Skąd jest ten blask? A ja wskazałam mu palcem na małe źródło; i on zatrzymał się, gdy go zobaczył. Wtedy zobaczyliśmy Panią pośrodku światła; siedziała na stosie kamieni, z twarzą w dłoniach. Ze strachu upuściłam swój kij. Maksymin powiedział mi: trzymaj kij; jeśli ona coś nam zrobi, dam jej porządne lanie.

Następnie ta Pani wstała, skrzyżowała ramiona i powiedziała nam: „Podejdźcie, moje dzieci: Nie bójcie się; jestem tu, aby dać wam wielką nowinę.” Wtedy przeszliśmy strumyk, a ona podeszła do miejsca, gdzie wcześniej zasnęliśmy. Była pośrodku nas dwojga i mówiła do nas płacząc przez cały czas, gdy z nami rozmawiała (bardzo dobrze widziałam jej łzy): „Jeśli mój lud nie chce się poddać, jestem zmuszona puścić wolno rękę mojego Syna. Jest ona tak silna, tak ciężka, że nie mogę jej już powstrzymać.”

„Od dawna cierpię za was! Jeśli chcę, aby mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie prosić; a wy nic sobie z tego nie robicie. Możecie się modlić, możecie czynić dobro, nigdy

nie zdołacie wynagrodzić troski, jaką sobie zadałam dla was.”
„Dałam wam sześć dni na pracę, siódmy zastrzegłam dla siebie, a nie chcecie mi go dać. To właśnie sprawia, że ręka mojego Syna jest tak ciężka.”

„Jeśli ziemniaki się psują, to wszystko z waszej winy. Pokazałam wam to w zeszłym roku (1845); a wy nie chcieliście się tym przejmować, i znajdując zepsute ziemniaki, bluźniliście, wpłatając w to imię mojego Syna.”

„Będą się psuć nadal, a w tym roku na Boże Narodzenie już ich nie będziecie mieli (1846).”

„Jeśli macie zboże, nie powinniście go siać: wszystko, co zasiejecie, zostanie zjedzone przez robaki; a to, co wyrośnie, zamieni się w proch, gdy będziecie je młócić.”

„Nadejdzie wielki głód” (Rzeczywiście, we Francji nastał wielki głód, a na drogach znajdowały się wielkie gromady głodnych żebraków, którzy tysiącami udawali się do miast, aby żebrać: i podczas gdy u nas we Włoszech zboże drożało na początku wiosny 1847 roku, we Francji przez całą zimę 1846-47 panował wielki głód. Ale prawdziwy niedobór żywności, prawdziwy głód odczuto podczas katastrof wojny 1870-71. W Paryżu pewna ważna osobistość urządziła swoim przyjaciołom obfity obiad z mięsa w Wielki Piątek. Kilka miesięcy później w tym samym mieście najzamożniejsi obywatele byli zmuszeni żywić się podłymi pokarmami i mięsem najbardziej plugawych zwierząt. Wielu zmarło z głodu)

„Zanim nadejdzie głód, dzieci poniżej siedmiu lat zostaną dotknięte drzeniem i umrą w rękach osób, które je będą trzymać: inni będą pokutować za głód.”

„Orzechy zepsują się, a winogrona zgniją...” (W 1849 roku orzechy zepsuły się wszędzie; a co do winogron, wszyscy nadal narzekają na ich zniszczenie i stratę. Każdy pamięta ogromne szkody, jakie kryptogamia wyrządziła winogronom w całej Europie przez ponad dwadzieścia lat, od 1849 do 1869 roku).

„Jeśli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w stosy zboża, a ziemniaki będą rodzić się z samej ziemi.”

Następnie powiedziała nam:

„Czy dobrze odmawiacie swoje modlitwy, moje dzieci?”

Oboje odpowiedzieliśmy: „Nie za dobrze, proszę Pani.”

„Ach, moje dzieci, musicie je dobrze odmawiać wieczorem i rano. Kiedy nie macie czasu, odmówcie przynajmniej *Ojcie nasz i Zdrowaś Maryjo*: a kiedy będziecie mieli czas, odmówcie więcej.”

„Na Mszę chodzą tylko niektóre stare kobiety, a inne pracują w niedzielę przez całe lato; a zimą młodzi, kiedy nie wiedzą, co robić, idą na Mszę, aby ośmieszyć religię. W Wielkim Poście idzie się do rzeźni jak psy.”

Następnie powiedziała: „Czy nie widziałeś, mój chłopcze, zepsutego zboża?”

Maksymin odpowiedział: „Och! nie, Pani.” Ja, nie wiedząc, do kogo skierowane jest to pytanie, odpowiedziałam szeptem.

„Nie, Pani, jeszcze nie widziałam.”

„Musiałeś widzieć, mój chłopcze (zwracając się do Maksymina), raz w okolicach Coin z twoim ojcem. Właściciel pola powiedział twojemu ojcu, żeby poszedł zobaczyć jego zepsute zboże; obaj tam poszliście. Wzięliście kilka kłosów w ręce, a po potarciu zamieniły się w proch, i wróciliście. Kiedy byliście jeszcze pół godziny drogi od Corps, twój ojciec dał ci kawałek chleba i powiedział: Weź, mój synu, zjedz jeszcze chleba w tym roku; nie wiem, kto będzie jadł w przyszłym roku, jeśli zboże będzie się tak psuć.”

Maksymin odpowiedział: „Och! tak, Pani, teraz sobie przypominam; przed chwilą mi się nie przypomniało.”

Po tym Pani powiedziała nam: „A więc, moje dzieci, powiecie to całemu mojemu ludowi.”

Następnie przeszła strumyk i w odległości dwóch kroków, nie odwracając się do nas, powiedziała ponownie: „A więc, moje dzieci, powiecie to całemu mojemu ludowi.”

Następnie wspięła się na około piętnastu kroków, aż do miejsca, gdzie poszliśmy szukać naszych krów; ale szła po trawie; jej stopy dotykały tylko wierzchołków. My szliśmy za nią; ja przeszłam przed Panią, a Maksymin trochę z boku, w odległości dwóch lub trzech kroków. I piękna Pani uniosła się tak (Melania wykonuje gest, podnosząc rękę o metr lub więcej); Pozostała tak zawieszona w powietrzu przez chwilę. Potem

spojrzała w Niebo, a następnie na ziemię; potem nie widzieliśmy już głowy... ani rąk... ani stóp... wydawało się, że się rozplywa; nie było już widać nic poza blaskiem w powietrzu; a potem blask zniknął.

Powiedziałam do Maksymina: „Czy to może jakaś wielka święta?” Maksymin odpowiedział mi: „Och! gdybyśmy wiedzieli, że to wielka święta, powiedzielibyśmy jej, żeby nas zabrała ze sobą.” A ja mu powiedziałam: „A gdyby jeszcze tam była?” Wtedy Maksymin wyciągnął rękę, żeby dosięgnąć trochę blasku, ale wszystko zniknęło. Dobrze obserwowaliśmy, żeby sprawdzić, czy jej już nie widzimy.

I powiedziałam: „Ona nie chce się pokazać, żebyśmy nie wiedzieli, dokąd idzie.” Po tym poszliśmy za naszymi krowami.” To jest relacja Melanii; która zapytana, jak ubrana była ta Pani, odpowiedziała:

„Miała białe buty z różami dookoła... były tam wszystkie kolory; miała żółte pończochy, żółty fartuch, białą suknię całą usianą perłami, białą chustkę na szyi obszytą różami, wysoką czapkę lekko opadającą do przodu z koroną róż dookoła. Miała łańcuszek, na którym wisiał krzyż z jej Chrystusem: po prawej stronie obcęgi, po lewej młotek; na końcu Krzyża wisiał inny duży łańcuch, jak róże wokół jej chustki na szyi. Miała białą, wydłużoną twarz; nie mogłam na nią długo patrzeć, bo nas oślepiała.”

Zapytany oddzielnie Maksymin przedstawia dokładnie tę samą relację, bez żadnych zmian, ani co do treści, ani co do formy; dlatego powstrzymujemy się od jej powtarzania.

Nieskończone i dziwaczne były podstępne pytania, które im zadawano, zwłaszcza przez całe dwa lata, i podczas przesłuchań trwających 5, 6, 7 godzin bez przerwy, z zamiarem ich zakłopotania, zdezorientowania, doprowadzenia do sprzeczności. Pewne jest, że być może żaden przestępca nigdy nie był tak intensywnie przesłuchiwany przez sądy w sprawie zarzucanego mu przestępstwa, z tyloma trudnościami i pytaniami.

Tajemnica dwojga pastuszków

Zaraz po objawieniu, Maksymin i Melania, wracając do domu,

zastanawiali się między sobą, dlaczego wielka Pani, po tym jak powiedziała „winogrona zgniją”, zwlekała chwilę z mówieniem i tylko poruszała ustami, nie dając zrozumieć, co mówi?

Zastanawiając się nad tym nawzajem, Maksymin powiedział do Melanii: „Ona powiedziała mi coś, ale zabroniła mi ci o tym mówić.” Oboje zdali sobie sprawę, że otrzymali od Pani, każdy osobno, tajemnicę z zakazem mówienia o niej innym. Pomyśl teraz, czytelniku, czy dzieci potrafią milczeć.

Niewiarygodne jest, ile wysiłku włożono i ile prób podjęto, aby w jakiś sposób wydobyć z nich tę tajemnicę. Zadziwia czytanie o tysiącach prób podjętych w tym celu przez setki osób przez dwadzieścia lat. Modlitwy, niespodzianki, groźby, obelgi, prezenty i wszelkiego rodzaju uwodzenia – wszystko poszło na marne; byli nieprzeniknieni.

Biskup Grenoble, osiemdziesięcioletni mężczyzna, uznał za swój obowiązek nakazać dwóm uprzywilejowanym dzieciom, aby przynajmniej przekazały swoją tajemnicę Ojcu Świętemu, Piusowi IX. Na imię Wikariusza Jezusa Chrystusa dwaj pastuszkowie posłusznie i szybko zdecydowali się ujawnić tajemnicę, której do tej pory nic nie było w stanie wydobyć z ich ust. Napisali ją więc sami (od dnia objawienia byli posłani do szkoły, każdy osobno); następnie złożyli i zapieczętowali swój list; a wszystko to w obecności szacownych osób, wybranych przez samego biskupa na świadków. Następnie biskup wysłał dwóch kapłanów, aby zanieśli tę tajemniczą wiadomość do Rzymu.

18 lipca 1851 roku przekazali Jego Świątobliwości Piusowi IX trzy listy: jeden od Monsignora biskupa Grenoble, który akredytował tych dwóch wysłanników, dwa pozostałe zawierały tajemnicę dwojga młodych ludzi z La Salette; każdy z nich napisał i zapieczętował list zawierający jego tajemnicę w obecności świadków, którzy potwierdzili autentyczność tychże na kopercie.

Jego Świątobliwość otworzył listy i zaczął czytać ten od Maksymina: „Jest w nim, powiedział, szczerść i prostota dziecka.” Podczas tej lektury na twarzy Ojca Świętego pojawiło się pewne wzruszenie; usta mu się skurczyły, policzki napuchły. „Chodzi, powiedział Papież do dwóch kapłanów, chodzi

o plagi, którymi zagrożona jest Francja. Nie tylko ona jest winna, winne są również Niemcy, Włochy, cała Europa i zasługują na kary. Bardzo obawiam się obojętności religijnej i ludzkiego szacunku.”

Konkurs w La Salette

Źródło, przy którym odpoczywała Pani, czyli NMP, było, jak powiedzieliśmy, wyschnięte; i, według wszystkich pasterzy i mieszkańców okolicznych wsi, nie dawało wody, chyba że po obfitych deszczach i po stopnieniu śniegu. Teraz to źródło, wyschnięte w dniu objawienia, następnego dnia zaczęło tryskać, a od tego czasu woda płynie czysta i przejrzysta bez przerwy.

Ta naga, skalista, opuszczona góra, zamieszкана przez pasterzy zaledwie przez cztery miesiące w roku, stała się miejscem ogromnego zbiegowiska ludzi. Całe populacje ściągają zewsząd na tę uprzywilejowaną górę; i płacząc z czułości, i śpiewając hymny i pieśni, widzą, jak pochylają czoła nad tą błogosławioną ziemią, gdzie rozbrzmiał głos Maryi: widzą, jak z szacunkiem całują miejsce uświęcone stopami Maryi; i schodzą z niej pełni radości, ufności i wdzięczności.

Każdego dnia ogromna liczba wiernych pobożnie odwiedza miejsce cudu. W pierwszą rocznicę objawienia (19 września 1847 r.) ponad siedemdziesiąt tysięcy pielgrzymów w każdym wieku, płci, stanie i z każdego narodu pokrywało powierzchnię tego terenu...

Ale to, co jeszcze bardziej uświadamia potęgę tego głosu z Nieba, to fakt, że nastąpiła cudowna zmiana obyczajów u mieszkańców Corps, La Salette, całego kantonu i wszystkich okolic, a także rozprzestrzenienia się i propaguje w odległych częściach... Przestali pracować w niedziele: porzucili bluźnierstwa... Często chodzą do kościoła, spieszą na głos swoich Pasterzy, przystępują do świętych Sakramentów, z budującym przykładem wypełniają przykazanie wielkanocne, do tej pory powszechnie zaniedbywane. Pomijam liczne i głośnie nawrócenia oraz nadzwyczajne łaski w porządku duchowym.

W miejscu objawienia wznosi się teraz majestatyczny kościół z bardzo obszernym budynkiem, gdzie podróżni po zaspokojeniu

swojej pobożności mogą wygodnie odpocząć, a nawet spędzić tam noc według własnego uznania.

Po wydarzeniu w La Salette Melania została wysłana do szkół, gdzie poczyniła wspaniałe postępy w nauce i cnocie. Ale zawsze czuła tak wielką pobożność do Najświętszej Maryi Panny, że postanowiła całkowicie poświęcić się Jej. Wstąpiła do karmelitanek bosych, wśród których, według gazety Echo de Fourvière z 22 października 1870 r., miała zostać powołana do nieba przez Najświętszą Dziewicę. Krótko przed śmiercią napisała następujący list do swojej matki.

11 września 1870.

Najdroższa i ukochana matko,

Niech Jezus będzie kochany przez wszystkie serca. – Ten list jest nie tylko dla was, ale dla wszystkich mieszkańców mojej drogiej miejscowości Corps. Ojciec rodziny, bardzo kochający swoje dzieci, widząc, że zapominają o swoich obowiązkach, że gardzą prawem narzuconym im przez Boga, że stają się niewdzięczni, postanowił surowo ich ukarać. Małżonka Ojca rodziny prosiła o łaskę, a jednocześnie udała się do dwojga najmłodszych dzieci Ojca rodziny, czyli dwojga najsłabszych i najbardziej nieświadomych. Małżonka, która nie może płakać w domu swojego męża (którym jest Niebo), znajduje na polach tych nieszczęsnych dzieci obfitość łez: przedstawia swoje obawy i groźby, jeśli nie zawrócą, jeśli nie będą przestrzegać prawa Pana domu. Bardzo niewielka liczba osób przyjmuje reformę serca i zaczyna przestrzegać świętego prawa Ojca rodziny; ale niestety! większość pozostaje w przestępstwie i pogrąża się w nim coraz bardziej. Wtedy Ojciec rodziny zsyła kary, aby ich ukarać i wyrwać z tego stanu zatwardziałości. Te nieszczęsne dzieci myślą, że mogą uniknąć kary, chwytają i łamią różgi, które je biją, zamiast paść na kolana, prosić o łaskę i miłosierdzie, a zwłaszcza obiecać zmianę życia. W końcu ojciec rodziny, jeszcze bardziej rozgniewany, bierze w rękę jeszcze

mocniejszą różgę i bije i będzie bił, dopóki nie zostanie rozpoznany, nie upokorzą się i nie poproszą o miłosierdzie Tego, który króluje na ziemi i w niebie.

Zrozumieliście mnie, droga matko i drodzy mieszkańcy Corps: ten Ojciec rodziny to Bóg. Wszyscy jesteśmy Jego dziećmi; ani ja, ani wy nie kochaliśmy Go tak, jak powinniśmy; nie wypełnialiśmy, jak należało, Jego przykazań: teraz Bóg nas karze. Wielu naszych braci żołnierzy umiera, całe rodziny i miasta są doprowadzone do nędzy; a jeśli nie zwrócimy się do Boga, to nie koniec. Paryż jest bardzo winny, ponieważ nagroził złego człowieka, który pisał przeciwko boskości Jezusa Chrystusa. Ludzie mają tylko jeden czas na popełnianie grzechów; ale Bóg jest wieczny i karze grzeszników. Bóg jest rozgniewany z powodu mnogości grzechów i dlatego, że jest prawie nieznany i zapomniany. Kto teraz powstrzyma wojnę, która tak bardzo szkodzi we Francji i która wkrótce zacznie się we Włoszech? itd. itd. Kto powstrzyma tę plagę?

Trzeba, po pierwsze, aby Francja uznała, że w tej wojnie jest wyłącznie ręka Boga; po drugie, aby się upokorzyła i prosiła umysłem i sercem o przebaczenie swoich grzechów; aby szczerze obiecała służyć Bogu umysłem i sercem i przestrzegać Jego przykazań bez ludzkiego szacunku. Niektórzy modlą się, proszą Boga o triumf nas, Francuzów. Nie, to nie tego chce dobry Bóg: chce nawrócenia Francuzów. Najświętsza Dziewica przyszła do Francji, a ta się nie nawróciła: dlatego jest bardziej winna niż inne narody; jeśli się nie upokorzy, zostanie bardzo upokorzona. Paryż, to ognisko próżności i pychy, kto go uratuje, jeśli żarliwe modlitwy nie wzniosą się do serca dobrego Mistrza?

Pamiętam, droga matko i najdrożsi mieszkańcy, mojej drogiej miejscowości, pamiętam te pobożne procesje, które odprawialiście na świętej górze La Salette, aby gniew Boży nie dotknął waszej miejscowości! Najświętsza Dziewica wysłuchiwała waszych żarliwych modlitw, waszych pokut i wszystkiego, co uczyniliście z miłości do Boga. Myślę i mam nadzieję, że obecnie tym bardziej powinniście odprawiać piękne procesje dla zbawienia Francji; to znaczy, aby Francja wróciła do Boga,

ponieważ Bóg tylko na to czeka, aby cofnąć różgę, którą posługuje się do biczowania swojego zbuntowanego ludu. Módlmy się więc dużo, tak, módlmy się; odprawiajcie swoje procesje, tak jak odprawialiście je w 1846 i 1847 roku: wierzcie, że Bóg zawsze wysłuchuje szczerých modlitw pokorných serc. Módlmy się dużo, módlmy się zawsze. Nigdy nie kochałem Napoleona, ponieważ pamiętam całe jego życie. Niech Boski Zbawiciel przebaczy mu całe zło, które uczynił; i które nadal czyni!

Pamiętajmy, że zostaliśmy stworzeni, aby kochać i służyć Bogu, i że poza tym nie ma prawdziwego szczęścia. Matki niech wychowują swoje dzieci po chrześcijańsku, ponieważ czas utrapień się nie skończył. Gdybym wam ujawnił ich liczbę i jakość, bylibyście przerażeni. Ale nie chcę was straszyć; ufajcie Bogu, który kocha nas nieskończenie bardziej, niż my możemy Go kochać. Módlmy się, módlmy się, a dobra, boska, czuła Dziewica Maryja zawsze będzie z nami: modlitwa rozbraja gniew Boży; modlitwa jest kluczem do Raju.

Módlmy się za naszych biednych żołnierzy, módlmy się za tak wiele matek zrozpaczonych po stracie swoich dzieci, poświęćmy się naszej dobrej Matce Niebieskiej: módlmy się za tych ślepych, którzy nie widzą, że to ręka Boga, która teraz bije Francję. Módlmy się dużo i czynmy pokutę. Trzymajcie się wszyscy świętego Kościoła i naszego Ojca Świętego, który jest jego widzialną Głową i Wikariuszem Naszego Pana Jezusa Chrystusa na ziemi. W swoich procesjach, w swoich pokutach módlcie się za niego dużo. W końcu zachowajcie pokój, kochajcie się jak bracia, obiecując Bogu przestrzegać Jego przykazań i naprawdę ich przestrzegać. A przez miłosierdzie Boże będziecie szczęśliwi i umrzecie dobrą i świętą śmiercią, czego wszystkim życzę, oddając was wszystkim pod opiekę dostojnej Dziewicy Maryi. Całuję z serca (krewnych). Moje zdrowie jest w Krzyżu. Serce Jezusa czuwa nade mną.

Maria, od Krzyża, ofiara Jezusa

Pierwsza część publikacji „Objawienie Błogosławionej Dziewicy na górze La Salette z innymi cudownymi faktami, zebrane z

dokumentów publicznych przez księdza Jana Bosko", Turyn, Drukarnia Oratorium św. Franciszka Salezego, 1871.

Koronka do Siedmiu Boleści Maryi

Publikacja „Koronka do Siedmiu Boleści Maryi” przedstawia cenne nabożeństwo, które św. Jan Bosko wpajał swoim młodym podopiecznym. Idąc za strukturą „Drogi Krzyżowej”, siedem bolesnych scen jest przedstawionych z krótkimi rozważaniami i modlitwami, aby prowadzić do żywszego uczestnictwa w cierpieniach Maryi i Jej Syna. Bogaty w uczuciowe obrazy i pokutną duchowość tekst odzwierciedla pragnienie zjednoczenia się z Matką Bożą Bolesną w odkupieńczym współczuciu. Odpusty udzielone przez różnych papieży świadczą o wysokiej wartości duszpasterskiej tekstu, który jest małym skarbem modlitwy i refleksji, mającym na celu pielęgnowanie miłości do Matki Bożej Bolesnej.

Wstęp

Głównym celem tej małej pracy jest ułatwienie pamięci i medytacji nad najgorzкими Boleściami czułego Serca Maryi, co jest Jej bardzo miłe, jak wielokrotnie objawiła swoim czcicielom, i dla nas najskuteczniejszym środkiem do uzyskania Jej wstawiennictwa.

Aby ułatwić praktykowanie takiej Medytacji, należy najpierw posłużyć się koronką, na której zaznaczonych jest siedem głównych boleści Maryi, które następnie można medytować w siedmiu odrębnych krótkich rozważaniach, w sposób podobny do Drogi Krzyżowej.

Niech Bóg towarzyszy nam swoją niebiańską łaską i błogosławieństwem, abyśmy osiągnęli upragniony cel, tak aby

dusza każdego z nas pozostała żywo przeniknięta częstą pamięcią o boleściach Maryi, z korzyścią duchową dla duszy i ku większej chwale Bożej.

Koronka do Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny z siedmioma krótkimi rozważaniami nad nimi, przedstawionymi w formie Drogi Krzyżowej

Przygotowanie

Najdrożsi bracia i siostry w Jezusie Chrystusie, odprawiamy nasze zwyczajowe ćwiczenia, pobożnie rozważając najgorzkie boleści, które Najświętsza Maryja Panna cierpiała w życiu i śmierci swojego umiłowanego Syna i naszego Boskiego Zbawiciela. Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się przy Jezusie wiszącym na krzyżu, i że Jego strapiona matka mówi do każdego z nas: Przyjdźcie i zobaczcie, czy jest ból równy mojemu.

Przekonani, że ta pobożna Matka chce nam udzielić szczególnej opieki w rozważaniu Jej boleści, wzywamy Boskiej pomocy następującymi modlitwami:

Antyfona: *Veni, Sancte Spiritus, reple tuorum corda fidelium, et tui amoris in eis ignem accende.*

Emitte Spiritum tuum et creabuntur

Et renovabis faciem terrae.

Memento Congregationis tuae,

Quam possedisti ab initio.

Domine exaudi orationem meam.

Et clamor meus ad te veniat.

Oremus.

Mentes nostras, quaesumus, Domine, lumine tuae claritatis illustra, ut videre possimus quae agenda sunt, et quae recta sunt, agere valeamus. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Pierwsza boleść. Proroctwo Symeona

Pierwsza boleść miała miejsce, gdy Najświętsza Maryja, Matka Boża, przedstawiając swego jedyne Syna w Świątyni w

ramionach świętego starca Symeona, usłyszała od niego: „Miecz boleści przeniknie twoją duszę”, co oznaczało mękę i śmierć naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Bolesna Dziewico, przez ten ostry miecz, którym święty starzec Symeon przepowiedział, że twoja dusza zostanie przeszyta w mękę i śmierci twojego drogiego Jezusa, błagam cię, abys wyprosiła mi łaskę, abym zawsze pamiętał o twoim przeszitym sercu i o najgorzkich cierpieniach, które twój Syn poniósł dla mojego zbawienia. Amen.

Druga boleść. Ucieczka do Egiptu

Druga boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy musiała uciekać do Egiptu z powodu prześladowania okrutnego Heroda, który bezbożnie usiłował zabić jej umiłowanego Syna.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Maryjo, gorzkie morze łez, przez ten ból, który odczułaś uciekając do Egiptu, aby uchronić swego Syna przed barbarzyńskim okrucieństwem Heroda, błagam Cię, abys była moją przewodniczką, abym przez Ciebie pozostał wolny od prześladowań widzialnych i niewidzialnych wrogów mojej duszy. Amen.

Trzecia boleść. Zagubienie Jezusa w świątyni

Trzecia boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy w czasie Paschy, po pobycie ze swoim oblubieńcem Józefem i umiłowanym synem Jezusem Zbawicielem w Jerozolimie, wracając do swego ubogiego domu, zgubiła Go i przez trzy dni nieustannie wzdychała za utratą swego jedyne Umiłowanego.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Matko strapiona, Ty, która po utracie fizycznej obecności Twego Syna, szukałaś Go przez trzy dni nieustannie z

niepokojem. Ach! Wyproś łaskę wszystkim grzesznikom, aby i oni szukali Go z aktami skruchy i odnaleźli Go. Amen.

Czwarta boleść. Spotkanie Jezusa niosącego krzyż

Czwarta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy spotkała swego najśłodszego Syna, niosącego ciężki krzyż na delikatnych ramionach na Górę Kalwarii, aby zostać ukrzyżowanym dla naszego zbawienia.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico, bardziej niż ktokolwiek inny cierpiąca, przez ten ból, który odczułaś w sercu, spotykając swego Syna, gdy niósł drzewo Najświętszego Krzyża na Górę Kalwarii, spraw, proszę, abym i ja nieustannie towarzyszył Mu myślą, opłakiwał moje grzechy, jawne przyczyny Jego i Twoich cierpień. Amen.

Piąta boleść. Ukrzyżowanie Jezusa

Piąta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy ujrzała swego Syna wzniesionego na twardym drzewie Krzyża, z którego każdej części Jego Najświętszego Ciała płynęła krew.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Różo wśród cierni, przez te gorzkie boleści, które przeszły Twoje łono, gdy własnymi oczami patrzyłaś na swego Syna przeszytego i wzniesionego na Krzyżu, wyproś mi, proszę, abym przez usilne medytacje szukał jedynie Jezusa ukrzyżowanego z powodu moich grzechów. Amen.

Szósta boleść. Zdjęcie Jezusa z krzyża

Szósta Boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy Jej umiłowany Syn, zraniony w bok po śmierci i zdjęty z Krzyża, tak bezlitośnie zabity, został złożony w Jej Najświętszych ramionach.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico strapiona, Ty, która po zdjęciu z Krzyża swego

Syna, przyjęłaś Go martwego na łono i całując te najświętsze Rany, wylałaś na nie morze łez. Ach! Spraw, abym i ja łzami prawdziwej skruchy nieustannie obmywał śmiertelne rany, które zadały Ci moje grzechy. Amen.

Siódma boleść. Pogrzeb Jezusa.

Siódma Boleść Maryi Dziewicy, Pani i Orędowniczki nas, Jej sług i nędznych grzeszników, miała miejsce, gdy towarzyszyła Najświętszemu Ciału swego Syna do grobu.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Męczennico Męczenników Maryjo, przez tę gorzką mękę, którą cierpiałaś, gdy po pogrzebaniu Twego Syna musiałaś oddalić się od tego ukochanego grobu, wyproś, proszę, łaskę wszystkim grzesznikom, aby poznali, jak wielką szkodą dla duszy jest oddalenie od swego Boga. Amen.

Należy odmówić trzy *Zdrowaś Maryjo* na znak głębokiego szacunku dla łez, które Najświętsza Dziewica wylała we wszystkich swoich Boleściach, aby przez Nią wyprosić podobny płacz za nasze grzechy.

Zdrowaś Maryjo itd.

Po zakończeniu Koronki odmawia się lament Najświętszej Dziewicy, czyli hymn *Stabat Mater* itd.

Hymn – Lament Najświętszej Maryi Panny

Stabat Mater dolorosa
Iuxta crucem lacrymosa,
Dum pendebat Filius.
Cuius animam gementem
Contristatam et dolentem
Pertransiuit gladius.
O quam tristis et afflicta
Fuit illa benedicta
Mater unigeniti!
Quae moerebat, et dolebat,
Pia Mater dum videbat.
Nati poenas inclyti.
Quis est homo, qui non fleret,
Matrem Christi si videret
In tanto supplicio?
Quis non posset contristari,
Christi Matrem contemplari
Dolentem cum filio?
Pro peccatis suae gentis
Vidit Iesum in tormentis
Et flagellis subditum.
Vidit suum dulcem natura
Moriendo desolatum,
Dum emisit spiritum.
Eia mater fons amoris,
Me sentire vim doloris
Fac, ut tecum lugeam.
Fac ut ardeat cor meum
In amando Christum Deum,
Ut sibi complaceam.
Sancta Mater istud agas,
Crucifixi fige plagas
Cordi meo valide.
Tui nati vulnerati
Tam dignati pro me pati
Poenas mecum divide.
Fac me tecum pie flere,
Crucifixo condolere,
Donec ego vixero.
Iuxta Crucem tecum stare,
Et me tibi sociare
In planctu desidero.
Virgo virginum praeclara,
Mihi iam non sia amara,
Fac me tecum plangere.
Fac ut portem Christi mortem,
Passionis fac consortem,
Et plagas recolere.
Fac me plagis vulnerari,
Fac me cruce inebriari,
Et cruore Filii.
Flammis ne urar succensus,
Per te, Virgo, sim defensus
In die Iudicii.
Christe, cum sit hinc exire,
Da per matrem me venire
Ad palmam victoriae.
Quando corpus morietur,
Fac ut animae donetur
Paradisi gloria. Amen.

Stała Matka Bolesciwa
Obok krzyża ledwo żywa
Gdy na krzyżu wisiał Syn
O jak smutna i strapiona
Matka ta błogosławiona
Której Synem niebios Król
Jak płakała Matka miła
Jak cierpiała gdy patrzyła
Na boskiego Syna ból
Gdzież jest człowiek co łzę wstrzyma
Gdy mu stanie przed oczyma
W mękach Matka ta bez skaz
Kto się smutkiem nie poruszy
Gdy rozważy boleść duszy
Matki z Jej Dziecięciem wraz
Za swojego ludu zbrodnię
W mękach widzi tak niegodnie
Zsieczzonego Zbawcę dusz
Widzi Syna wśród konania
Jak samotny głowę skłania
Gdy oddawał ducha już
Matko ponad wszystko świętsza
Rany Pana aż do wnętrza
W serce me głęboko wpój
Cierpiącego tak niezmiernie
Twego Syna ból i ciernie
Niechaj duch podziela mój
Spraw niech leję łzy obficie
I przez całe moje życie
Serce me z Cierpiącym wiąż
Pragnę stać pod krzyżem z Tobą
Z Twoją łączyć się żałobą
W płaczu się rozplęwać wciąż
Panno Święta swe dziewicze
Zapłakane wznies oblicze
Jeden niech nas łączy płacz
Spraw niech żyję Zbawcy zgonem
Na mym sercu rozżalonym
Jego ból wycisnąć racz
Niech mnie męki gwoździe zrania
Niechaj kiedy patrzę na nią
Krew upoi mnie i krzyż
Męką ognia nieustannie
Nie daj gorzeć Święta Panno
W sądu dzień swą pomoc zbliż
A gdy życia kres nastanie
Przez swą Matkę Chryste Panie
Do zwycięstwa dojść nam daj
Gdy ulegnie śmierci ciało
Obleczona wieczną chwałą
Dusza niech osiągnie raj

Papież Innocenty XI udziela odpustu 100 dni za każdym razem, gdy odmawia się *Stabat Mater*. Benedykt XIII udzielił odpustu siedmiu lat tym, którzy odmówią Koronkę do Siedmiu Boleści Maryi. Wiele innych odpustów zostało udzielonych przez innych papieży, zwłaszcza Braciom i Siostrzom Bractwa Maryi Bolesnej.

Siedem Boleści Maryi rozważanych na wzór Drogi Krzyżowej

Wzywajmy Boskiej pomocy, mówiąc:

Actiones nostras, quaesumus Domine, aspirando praeveni, et adiuuando proseguere, ut cuncta nostra oratio et operatio a te semper incipiat, et per te coepta finiatur. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Akt Skruchy

Najboleśniejsza Dziewico. Jakże niewdzięczny byłem w przeszłości wobec mego Boga, z jaką niewdzięcznością odpowiedziałem na niezliczone Jego dobrodziejstwa! Teraz żałuję i w goryczy mego serca oraz w płaczu mej duszy pokornie proszę Go o przebaczenie za obrażenie Jego nieskończonej dobroci, z najmocniejszym postanowieniem, że w przyszłości, z pomocą łaski niebieskiej, nigdy więcej Go nie obrażę. Ach! Przez wszystkie boleści, które zniosłaś w okrutnej męce Twego ukochanego Jezusa, proszę Cię z najgłębszymi westchnieniami, abyś wyjednała mi u Niego miłosierdzie i przebaczenie moich grzechów. Przyjmij to święte ćwiczenie, które zamierzam odprawić, i przyjmij je w jedności z tymi cierpieniami i boleściami, które Ty zniosłaś dla Twego Syna Jezusa. Tak, spraw, aby te same miecze, które przeszyły Twego ducha, przeszyły także mego, i abym żył i umarł w przyjaźni z moim Panem, aby wiecznie uczestniczyć w chwale, którą On mi zyskał swoją drogocenną Krwią. Niech tak będzie.

Pierwsza Boleść

W tej pierwszej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się w świątyni jerozolimskiej, gdzie Najświętsza Dziewica usłyszała prorocтво starca Symeona.

Rozważanie

Ach! Jakież udręki musiało przeżyć serce Maryi, słysząc bolesne słowa, którymi święty starzec Symeon przepowiedział Jej gorzką mękę i okrutną śmierć Jej najśłodszego Jezusa: podczas gdy w tej samej chwili ukazały się Jej umysłowi zniewagi, znęcania się i rzezie, które bezbożni Żydzi mieli zadać Odkupicielowi świata. Ale czy wiesz, jaki był najbardziej przenikliwy miecz, który Ją w tej okoliczności przeszył? Było to rozważanie niewdzięczności, z jaką Jej ukochany Syn miał być potraktowany przez ludzi. Teraz, zastanawiając się, że z powodu twoich grzechów jesteś nędznie w liczbie tych, ach! Rzuć się do stóp tej Bolesnej Matki i powiedz Jej płacząc tak (każdy klęka): Ach! Najlitościwsza Dziewico, która doświadczyłaś tak gorzkiego bólu w swoim duchu, widząc, jak ja, niegodne stworzenie, nadużyłbym krwi Twego ukochanego Syna, spraw, tak, spraw przez Twoje najboleśniej Serce, abym w przyszłości odpowiadał na Boskie Miłosierdzie, korzystał z niebieskich łask, nie przyjmował na próżno tylu światła i tylu natchnień, które raczysz mi wyjednać, abym miał szczęście znaleźć się w liczbie tych, dla których gorzka męka Jezusa będzie wiecznym zbawieniem. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Druga Boleść

W tej drugiej boleści rozważmy najboleśniej podróż, którą Dziewica odbyła do Egiptu, aby uwolnić Jezusa od okrutnego prześladowania Heroda.

Rozważanie

Rozważ gorzki ból, którego musiała doświadczyć Maryja, gdy w nocy musiała wyruszyć w drogę na rozkaz Anioła, aby uchronić swego Syna przed rzezią nakazaną przez tego okrutnego Księcia. Ach! Przy każdym krzyku zwierzęcia, przy każdym podmuchu wiatru, przy każdym ruchu liścia, który słyszała na tych pustych drogach, napełniała się strachem przed jakąkolwiek

niedogodnością dla Dzieciątka Jezus, które niosła ze sobą. Raz zwracała się w jedną stronę, raz w drugą, raz przyspieszała kroku, raz ukrywała się, sądząc, że dogonili ją żołnierze, którzy, wyrywając z jej ramion jej najukochańszego Syna, barbarzyńsko go potraktowali na jej oczach, i wpatrując się łzawym okiem w swego Jezusa i mocno przytulając Go do piersi, dając Mu tysiąc pocałunków, wydawała z serca najbardziej udręczone westchnienia. I tu zastanów się, ile razy odnowiłeś ten gorzki ból Maryi, zmuszając Jej Syna swoimi ciężkimi grzechami do ucieczki z twojej duszy. Teraz, gdy znasz wielkie zło popełnione, zwróć się skruszony do tej litościwej Matki i powiedz Jej tak:

Ach, najśłodsza Matko! Kiedyś Herod zmusił Ciebie i Twojego Jezusa do ucieczki z powodu nieludzkiego prześladowania, które nakazał; ale ja, och! Ileż razy zmuszałem mojego Odkupiciela, a co za tym idzie i Ciebie, do szybkiego opuszczenia mojego serca, wprowadzając do niego przekłęty grzech, bezlitosnego wroga Twojego i mojego Boga. Ach! Cały bolejący i skruszony pokornie proszę Cię o przebaczenie.

Tak, miłosierdzia, o droga Matko, miłosierdzia, a obiecuję Ci w przyszłości, z pomocą Bożą, zawsze utrzymywać mojego Zbawiciela i Ciebie w całkowitym posiadaniu mojej duszy. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Trzecia Boleść

W tej trzeciej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która ze łzami szuka swego zagubionego Jezusa.

Rozważanie

Jakże wielki był ból Maryi, gdy zorientowała się, że straciła swego ukochanego Syna! I jakże wzrósł Jej ból, gdy po pilnym szukaniu Go wśród przyjaciół, krewnych i sąsiadów nie mogła uzyskać żadnej wiadomości o Nim. Nie zważając na niewygody, zmęczenie, niebezpieczeństwa, wędrowała przez trzy dni po ulicach Judei, powtarzając te słowa rozpacz: czy ktoś widział

tego, którego moja dusza prawdziwie kocha? Ach! Wielki niepokój, z jakim Go szukała, sprawiał, że w każdej chwili wyobrażała sobie, że Go widzi lub słyszy Jego głos: ale potem, widząc się oszukaną, och, jakże się wzdrygała i jakże boleśniej odczuwała żal z powodu tak opłakanej straty! Wielkie zamieszanie dla ciebie, o grzeszniku, który tyle razy zgubiłeś swego Jezusa przez popełnione ciężkie grzechy, nie zadając sobie trudu, aby Go szukać, co jest wyraźnym znakiem, że mało lub wcale nie cenisz drogocennego skarbu Boskiej przyjaźni. Płacz więc nad swoją ślepotą i zwracając się do tej Bolesnej Matki, powiedz Jej wzdychając tak:

Najboleśniejsza Dziewico, spraw, abym nauczył się od Ciebie prawdziwego sposobu szukania Jezusa, którego zgubiłem, ulegając moim namietnościom i niegodziwym podszeptom diabła, abym Go odnalazł, a gdy Go odzyskam, będę nieustannie powtarzał Twoje słowa: Znalazłem tego, którego moje serce prawdziwie kocha; zawsze będę Go trzymał przy sobie i nigdy więcej Go nie opuszczę. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Czwarta Boleść

W czwartej boleści rozważmy spotkanie Bolesnej Dziewicy z Jej umęczonym Synem.

Rozważanie

Przyjdźcie, o zatwardziałe serca, i spróbujcie, czy zdołacie znieść ten najsmutniejszy widok. Jest to matka najczulsza, najukochańsza, która spotyka swego Syna najśłodszeo, najukochańszego; a jak Go spotyka? O Boże! Wśród najbezbożniejszej zgrai, która okrutnie wlecze Go na śmierć, obciążonego ranami, ociekającego krwią, poszarpanego przez rany, z koroną cierniową na głowie i z ciężkim pniem na ramionach, zmęczonego, zdyszanego, mdlejącego, który zdaje się przy każdym kroku wydawać ostatnie tchnienie.

Ach! Rozważ, duszo moja, śmiertelne zatrzymanie, jakie czyni

Najświętsza Dziewica przy pierwszym spojrzeniu, które utkwiła w Jej umęczonym Jezusie; chciałaby Mu dać ostatnie pożegnanie, ale jak, skoro ból uniemożliwia Jej wypowiedzenie słowa? Chciałaby rzucić Mu się na szyję, ale pozostaje nieruchoma i skamieniała z siły wewnętrznego cierpienia; chciałaby ulżyć sobie płaczem, ale czuje się tak ściśnięta i uciśnięta w sercu, że nie udaje Jej się uronić ani jednej łzy. Och! A kto może powstrzymać łzy, widząc biedną Matkę pogrążoną w tak wielkim cierpieniu? Ale kto jest przyczyną tak gorzkiego bólu? Ach, to ja, tak, to ja swoimi grzechami zadałem tak barbarzyńską ranę Twemu czułemu sercu, o Bolesna Dziewico. A jednak, kto by w to uwierzył? Pozostaję niewzruszony, ani trochę nie poruszony. Ale jeśli byłem niewdzięczny w przeszłości, w przyszłości już nie będę.

Tymczasem, upadając do Twoich stóp, o Najświętsza Dziewico, pokornie proszę Cię o przebaczenie za tyle żalu, który Ci zadałem. Wiem i wyznaję, że nie zasługuję na litość, będąc prawdziwym powodem, dla którego upadłaś z bólu, spotykając swego Jezusa całego pokrytego ranami; ale pamiętaj, tak, pamiętaj, że jesteś Matką miłosierdzia. Ach, okaż się więc taką wobec mnie, a ja obiecuję Ci w przyszłości być wierniejszym mojemu Odkupicielowi i w ten sposób wynagrodzić tyle przykrości, które zadałem Twemu najboleśniejшему duchowi. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Piąta Boleść

W tej piątej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się na Górze Kalwarii, gdzie najboleśniej­sza Dziewica widziała, jak Jej ukochany Syn umiera na Krzyżu.

Rozważanie

Oto jesteśmy na Kalwarii, gdzie już wzniesiono dwa ołtarze ofiarne, jeden w ciele Jezusa, drugi w sercu Maryi. Oh, straszliwy widok! Widzimy Matkę pogrążoną w morzu udręk,

widząc, jak okrutna śmierć porywa Jej drogie i ukochane dziecię. Ach! Każde uderzenie młota, każda rana, każde rozszarpanie, które Zbawiciel otrzymuje na swoim ciele, głęboko rozbrzmiewa w sercu Dziewicy. Ona stoi u stóp Krzyża tak przeniknięta bólem i przeszyta żalem, że nie potrafiłbyś zdecydować, kto pierwszy umrze, czy Jezus, czy Maryja. Wpatruje się w twarz swego konającego Syna, rozważa Jego mdlejące źrenice, bladą twarz, sine wargi, trudny oddech i w końcu wie, że On już nie żyje i że już oddał ducha w objęcia swego wiecznego Ojca. Ach, dusza Jej czyni wtedy wszelkie możliwe wysiłki, aby oddzielić się od ciała i zjednoczyć się z duszą Jezusa. A kto może znieść taki widok.

O najboleśniej Matko, Ty zamiast wycofać się z Kalwarii, aby nie odczuwać tak żywo udręk, stoisz tam nieruchomo, aby wchłonąć do ostatniej kropli gorzki kielich Twoich cierpień. Jakież to musi być zamieszanie dla mnie, który szukam wszelkich sposobów, aby uniknąć krzyży i tych małych cierpień, które Pan raczy mi zesłać dla mojego dobra? Najboleśniej Dziewico, uniżam się przed Tobą, ach! Spraw, abym raz jasno poznał wartość i wielką cenę cierpienia, abyśmy tak bardzo się do niego przywiązali, że nigdy nie nasycę się wołaniem z św. Franciszkiem Ksawerym: *Plus Domine, Plus Domine*, więcej cierpienia, mój Boże. Ach tak, więcej cierpienia, o mój Boże. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Szósta Boleść

W tej szóstej boleści wyobraźmy sobie, że widzimy pocieszoną, ale Dziewicę, która przyjmuje w ramiona swego zmarłego Syna zdjętego z Krzyża.

Rozważanie

Rozważ najgorętszy ból, który przeniknął duszę Maryi, gdy ujrzała w swoim łonie złożone martwe ciało ukochanego Jezusa. Ach! Gdy wpatrywała się w Jego rany i blizny, gdy widziała Go zaczerwienionego własną krwią, tak wielki był impet

wewnętrznego żalu, że Jej serce zostało śmiertelnie przeszyte, a jeśli nie umarła, to wszechmoc Boża zachowała Ją przy życiu. O biedna Matko, tak, biedna matko, która prowadzisz do grobu drogi przedmiot Twoich najczulszych upodobań, i która z bukietu róż stała się wiązką cierni z powodu złego traktowania i rozszarpań zadanych Jej przez bezbożnych zbirów. A kto Cię nie współczuje? Kto nie poczuje się rozdarty bólem, widząc Cię w stanie udręki, która poruszyłaby do litości nawet najtwardszą skałę? Widzę Jana niepokieszonego, Magdalenę z innymi Mariami, które gorzko płaczą, Nikodema, który nie może już znieść udręki. A ja? Ja sam nie uronię ani jednej łzy w środku tak wielkiego cierpienia! Niewdzięczny i nieświadomy, jaki jestem!

Ach! Najlitościwsza Matko, oto jestem u Twoich stóp, przyjmij mnie pod Twoją potężną opiekę i spraw, aby moje serce zostało przeszyte tym samym mieczem, który przeszedł przez Twojego najboleśniejszego ducha, aby raz zmiękło i prawdziwie opłakiwało moje ciężkie grzechy, które przyniosły Ci tak okrutne męczeństwo. I niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Siódma Boleść

W tej siódmej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która widzi, jak Jej zmarły Syn zostaje złożony do grobu.

Rozważanie

Rozważ, jakie śmiertelne westchnienie wydało udręczone serce Maryi, gdy ujrzała swego ukochanego Jezusa złożonego w grobie! O, jaki ból, jaki żal przeszył Jej ducha, gdy podniesiono kamień, którym miał być zamknięty ten najświętszy pomnik! Nie można było Jej oderwać od krawędzi grobu, podczas gdy ból był tak wielki, że czynił Ją niewrażliwą i nieruchomą, nigdy nie przestając wpatrywać się w te rany i te okrutne blizny. Kiedy zaś grób został zamknięty, wtedy tak wielka była siła wewnętrznego żalu, że bez wątplenia upadłaby martwa, gdyby Bóg

nie zachował Jej przy życiu. O, najboleśniejsza Matko! Ty odejdziesz teraz ciałem z tego miejsca, ale tu z pewnością pozostanie Twoje serce, będąc tu Twoim prawdziwym skarbem. Ach, spraw, aby w towarzystwie Jego pozostała cała nasza miłość, całe nasze uczucie, tam, jakże to możliwe, że nie rozpalimy się miłością do Zbawiciela, który oddał całą swoją krew dla naszego zbawienia? Jakże to możliwe, że nie kochamy Ciebie, która tak wiele wycierpiałaś dla nas.

Teraz my, bolejący i skruszeni, że zadaliśmy tyle bólu Twojemu Synowi i Tobie tyle goryczy, upadamy do Twoich stóp i za wszystkie te boleści, które raczyłaś nam dać do rozważenia, udziel nam tej łaski: aby pamięć o nich zawsze żywo pozostała w naszej pamięci, aby nasze serca spłonęły miłością do naszego dobrego Boga i do Ciebie, naszej najśłodziej Matki, i aby ostatecznie tchnienie naszego życia było zjednoczone z tymi, które wylałaś z głębi swojej duszy w bolesnej męce Jezusa, któremu niech będzie cześć, chwała i dziękczynienie na wieki wieków. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Następnie odmawia się *Stabat Mater*, jak wyżej.

Antyfona. *Tuam ipsius animam (ait ad Mariam Simeon) pertransiet gladius.*

Ora pro nobis Virgo Dolorosissima.

Ut digni efficiamur promissionibus Christi.

Oremus

Deus in cuius passionem secundum Simeonis prophetiam, dulcissimam animam Gloriosae Virginis et Matris Mariae doloris gladius pertransivit, concede propitius, ut qui dolorum eius memoriam recolimus, passionis tuae effectum felicem consequamur. Qui vivis etc.

Laus Deo et Virgo Dolorosissimae.

Za zgodą WŁADZY Kościelnej

Święto Siedmiu Boleści Maryi Panny Bolesnej, obchodzone przez Pobożne Zjednoczenie i Towarzystwo, przypada w trzecią niedzielę września w kościele św. Franciszka z Asyżu.

Tekst 3. wydania, Turyn, Drukarnia Giulio Speirani e figli, 1871

Czcigodny ks. Stefano Ferrando

Mons. Stefano Ferrando był niezwykłym przykładem misyjnego poświęcenia i posługi biskupiej, łącząc charyzmat salezjański z głębokim powołaniem do służby najuboższym. Urodzony w 1895 roku w Piemoncie, młodo wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego, a po służbie wojskowej podczas I wojny światowej, za którą otrzymał srebrny medal za waleczność, poświęcił się apostołatowi w Indiach. Jako biskup Krishnagar, a następnie Shillong przez ponad trzydzieści lat, niestrudzenie wędrował wśród ludności, promując ewangelizację z pokorą i głęboką miłością pasterską. Zakładał instytucje, wspierał katechetów świeckich i w swoim życiu ucieleśniał motto „Apostoł Chrystusa”. Jego życie było przykładem wiary, oddania się Bogu i całkowitego poświęcenia, pozostawiając duchowe dziedzictwo, które nadal inspirowało misję salezjańską na świecie.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Stefano Ferrando potrafił połączyć swoje powołanie salezjańskie z charyzmatem misyjnym i posługą biskupią. Urodzony 28 września 1895 r. w Rossiglione (Genua, diecezja Acqui) jako syn Agostino i Giuseppiny Salvi, odznaczał się gorącą miłością do Boga i czułym nabożeństwem do

Najświętszej Maryi Panny. W 1904 r. wstąpił do szkół salezjańskich, najpierw w Fossano, a następnie w Turynie – Valdocco, gdzie poznał następców Księdza Bosko i pierwsze pokolenie salezjanów oraz podjął studia kapłańskie; w międzyczasie pielęgnował pragnienie wyjazdu jako misjonarz. 13 września 1912 r. złożył pierwszą profesję zakonną w Zgromadzeniu Salezjańskim w Foglizzo. Powołany do wojska w 1915 r., wziął udział w I wojnie światowej. Za swoją odwagę został odznaczony srebrnym medalem za męstwo. Po powrocie do domu w 1918 r., 26 grudnia 1920 r. złożył śluby wieczyste.

Święcenia kapłańskie przyjął 18 marca 1923 r. w Borgo San Martino (Alessandria). 2 grudnia tego samego roku, wraz z dziewięcioma towarzyszami, wyruszył z Wenecji jako misjonarz do Indii. 18 grudnia, po 16 dniach podróży, grupa dotarła do Bombaju, a 23 grudnia do Shillong, miejsca jego nowego apostołatu. Jako mistrz nowicjatu wychowywał młodych salezjanów w miłości do Jezusa i Maryi i miał wielkiego ducha apostołstwa.

9 sierpnia 1934 r. papież Pius XI mianował go biskupem Krishnagar. Jego motto brzmiało: „Apostoł Chrystusa”. W 1935 r., 26 listopada, został przeniesiony do Shillong, gdzie pozostał biskupem przez 34 lata. Pracując w trudnej sytuacji kulturowej, religijnej i społecznej, biskup Ferrando pracował niestrudzenie, aby być blisko powierzonych mu ludzi, pracując gorliwie w rozległej diecezji, która obejmowała cały region północno-wschodnich Indii. Wolał podróżować pieszo niż samochodem, który miał do dyspozycji: pozwalało mu to spotykać się z ludźmi, zatrzymywać się i rozmawiać z nimi, angażować się w ich życie. Ten żywy kontakt z życiem ludzi był jednym z głównych powodów owocności jego ewangelicznego głoszenia: pokora, prostota, miłość do ubogich sprawiły, że wielu nawróciło się i poprosiło o chrzest. Założył seminarium dla kształcenia młodych indyjskich salezjanów, zbudował szpital, wzniósł sanktuarium poświęcone Maryi Wspomożycielce i założył pierwsze zgromadzenie sióstr tubylczych, Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Maryi Wspomożycielki (1942).

Człowiek o silnym charakterze, nie zniechęcał się w obliczu niezliczonych trudności, którym stawiał czoła z uśmiechem i łagodnością. Wytrwałość w obliczu przeszkód była jedną z jego głównych cech. Starał się łączyć przesłanie Ewangelii z lokalną kulturą, w której miało być osadzone. Był nieustraszony w swoich wizytach duszpasterskich, które odbywał w najbardziej odległych miejscach diecezji, aby odzyskać ostatnią zagubioną owcę. Wykazywał się szczególną wrażliwością i promował świeckich katechistów, których uważał za uzupełnienie misji biskupa i od których zależała w dużej mierze owocność głoszenia Ewangelii i jej przenikania na danym terytorium. Ogromną uwagę poświęcał także duszpasterstwu rodzin. Pomimo licznych zobowiązań, Czcigodny Sługa Boży był człowiekiem o bogatym życiu wewnętrznym, karmionym modlitwą i skupieniem. Jako duszpasterz był doceniany przez swoje siostry, kapłanów, współbraci salezjanów i współbraci w episkopacie, a także przez ludzi, którzy czuli jego głęboką bliskość. Twórczo poświęcał się swojej trzodzie, troszcząc się o ubogich, broniąc niedotykalnych, opiekując się chorymi na cholere.

Kamieniami węgielnymi jego duchowości była synowska więź z Maryją Dziewicą, jego zapach misyjny, jego ciągłe odwoływanie się do Księdza Bosko, co wyłania się z jego pism i całej jego działalności misyjnej. Najbardziej świetlanym i heroicznym momentem jego życia pełnego cnót było opuszczenie diecezji Shillong. Arcybiskup Ferrando musiał złożyć rezygnację na ręce Ojca Świętego, gdy był jeszcze w pełni sił fizycznych i intelektualnych, aby umożliwić mianowanie swojego następcy, który miał zostać wybrany, zgodnie z instrukcjami przełożonych, spośród miejscowych kapłanów, których wyszkolił. Był to szczególnie bolesny moment, który wielki biskup przeżył z pokorą i posłuszeństwem. Zrozumiał, że nadszedł czas, aby przejść na emeryturę w modlitwie zgodnie z wolą Pana.

Powrócił do Genui w 1969 r. i kontynuował swoją działalność duszpasterską, przewodnicząc ceremoniom udzielania sakramentu bierzmowania i poświęcając się sakramentowi pokuty.

Do końca był wierny salezjańskiemu życiu zakonnemu, decydując

się na życie we wspólnocie i rezygnując z przywilejów, które mogła mu zarezerwować pozycja biskupa. Nadal był „misjonarzem” we Włoszech. Nie „misjonarzem, który się przemieszcza, ale [...] misjonarzem, który jest”. Jego życie w tym ostatnim okresie stało się „promieniujące”. Stał się „misjonarzem modlitwy”, który mówił: „Cieszę się, że odszedłem, aby inni mogli przejąć tak wspaniałe dzieła”.

Z Genui kontynuował animację misji w Assam, podnosząc świadomość i wysyłając pomoc finansową. Przeżył tę godzinę oczyszczenia w duchu wiary, oddania się woli Bożej i posłuszeństwa, dotykając własną ręką pełnego znaczenia ewangelicznego wyrażenia „jesteśmy tylko sługami nieużytecznymi” i potwierdzając swoim życiem *caetera tolle*, zawierzeniowo-ofiarniczy aspekt powołania salezjańskiego. Zmarł 20 czerwca 1978 r. i został pochowany w rodzinnym Rossiglione. W 1987 r. jego doczesne szczątki zostały sprowadzone do Indii.

W uległości Duchowi Świętemu prowadził owocną działalność duszpasterską, która przejawiała się w wielkiej miłości do ubogich, w pokorze ducha i braterskiej miłości, w radości i optymizmie ducha salezjańskiego.

Wraz z wieloma misjonarzami, którzy dzielili z nim przygodę Ducha na ziemi indyjskiej, w tym ze Sługami Bożymi Francesco Convertinim, Costantino Vendrame i Oreste Marengo, biskup Ferrando zainaugurował nową metodę misyjną: bycie misjonarzem wędrownym. Taki przykład jest opatrnościową wskazówką, zwłaszcza dla zgromadzeń zakonnych kuszonych procesem instytucjonalizacji i zamykania, aby nie straciły pasji wychodzenia na spotkanie ludzi i sytuacji największego materialnego i duchowego ubóstwa i nędzy, idąc tam, gdzie nikt nie chce iść i powierzając się tak jak ona. „Patrzę w przyszłość z ufnością, zawierzając się Maryi Wspomożycielce.. Powierzę się Maryi Wspomożycielce, która już uratowała mnie od tyłu niebezpieczeństw”.

Święta Monika, matka św. Augustyna, świadek nadziei

Kobieta o niezachwianej wierze, o płodnych łzach, wysłuchana przez Boga po siedemnastu długich latach. Wzór chrześcijanki, żony i matki dla całego Kościoła. Świadek nadziei, która przekształciła się w potężną orędowniczkę w Niebie. Sam Ksiądz Bosko zalecał matkom, udręczonym niechrześcijańskim życiem swoich dzieci, aby powierzały się jej w modlitwach.

W wielkiej galerii świętych, którzy naznaczyli historię Kościoła, św. Monika (331-387) zajmuje szczególne miejsce. Nie z powodu spektakularnych cudów, nie z powodu założenia wspólnot zakonnych, nie z powodu znaczących przedsięwzięć społecznych czy politycznych. Monika jest pamiętana i czczona przede wszystkim jako matka, matka Augustyna, niespokojnego młodzieńca, który dzięki jej modlitwom, łzom i świadectwu wiary stał się jednym z największych Ojców Kościoła i Doktorów wiary katolickiej.

Jednak ograniczanie jej postaci do roli matki byłoby niesprawiedliwe i redukujące. Monika to kobieta, która potrafiła żyć swoim zwyczajnym życiem – żony, matki, wierzącej – w sposób niezwykły, przekształcając codzienność poprzez siłę wiary. Jest przykładem wytrwałości w modlitwie, cierpliwości w małżeństwie, niezachwianej nadziei w obliczu zbrodni syna.

Wiadomości o jej życiu pochodzą niemal wyłącznie z *Wyznań* Augustyna, tekstu, który nie jest kroniką, lecz teologiczną i duchową interpretacją istnienia. Mimo to, na tych stronach Augustyn kreśli niezapomniany portret matki: nie tylko dobrej i pobożnej kobiety, ale autentycznego wzoru wiary chrześcijańskiej, „matki łez”, które stają się źródłem łaski.

Początki w Tagaście

Monika urodziła się w 331 roku w Tagaście, mieście w Numidii, [Souk Ahras](#) w dzisiejszej Algierii. Było to tętniące życiem centrum, naznaczone obecnością rzymską i już zakorzenioną wspólnotą chrześcijańską. Pochodziła z zamożnej rodziny chrześcijańskiej: wiara była już częścią jej horyzontu kulturowego i duchowego.

Jej wychowanie naznaczone było wpływem surowej piastunki, która wychowała ją w skromności i umiarkowaniu. Święty Augustyn napisze o niej: „Nie będę mówił o jej darach, lecz o Twoich darach dla niej, która nie stworzyła się sama, ani nie wychowała się sama. Ty ją stworzyłeś, zanim nawet ojciec i matka wiedzieli, jaką będą mieli córkę; i nauczyła ją Twojej bojaźni różga Twojego Chrystusa, czyli dyscyplina Twojego Jednorodzonego, w domu wierzących, zdrowy członek Twojego Kościoła” (*Wyznania* IX, 8, 17).

W tych samych *Wyznaniach* Augustyn opowiada również o znaczącym epizodzie: młoda Monika miała zwyczaj pić małe łyki wina z piwnicy, aż pewna służąca upomniała ją, nazywając ją „pijaczka”. To upomnienie wystarczyło jej, by ostatecznie się poprawić. Ta pozornie drobna anegdota pokazuje jej uczciwość w rozpoznawaniu własnych grzechów, pozwalaniu się korygować i wzrastaniu w cnocie.

W wieku 23 lat Monika została wydana za mąż za Patrycjusza, pogańskiego urzędnika miejskiego, znanego z cholerycznego charakteru i niewierności małżeńskiej. Życie małżeńskie nie było łatwe: życie z impulsywnym mężczyzną, dalekim od wiary chrześcijańskiej, wystawiło jej cierpliwość na ciężką próbę. Mimo to Monika nigdy nie popadła w zniechęcenie. Z postawą łagodności i szacunku potrafiła stopniowo zdobywać serce męża. Nie odpowiadała ostro na wybuchy gniewu, nie podsyciała niepotrzebnych konfliktów. Z czasem jej wytrwałość przyniosła owoce: Patrycjusz nawrócił się i przyjął chrzest krótko przed śmiercią.

Świadectwo Moniki pokazuje, jak świętość niekoniecznie wyraża się w spektakularnych gestach, ale w codziennej wierności, w

miłości, która potrafi powoli przekształcać trudne sytuacje. W tym sensie jest wzorem dla wielu żon i matek, które żyją w małżeństwach naznaczonych napięciami lub różnicami wiary.

Monika matka

Z małżeństwa urodziło się troje dzieci: Augustyn, Nawigiusz i córka, której imienia nie znamy. Monika wylała na nich całą swoją miłość, ale przede wszystkim swoją wiarę. Nawigiusz i córka podążali prostą drogą chrześcijańską: Nawigiusz został kapłanem; córka obrała drogę życia konsekrowanego. Augustyn natomiast szybko stał się centrum jej zmartwień i łez.

Już jako chłopiec Augustyn wykazywał niezwykłą inteligencję. Monika wysłała go na studia retoryki do [Kartaginy](#), pragnąc zapewnić mu świetlaną przyszłość. Ale wraz z postępami intelektualnymi przyszły również pokusy: zmysłowość, światowość, złe towarzystwo. Augustyn przyjął doktrynę manichejską, przekonany, że znajdzie w niej racjonalne odpowiedzi na problem zła. Ponadto zaczął żyć bez ślubu z kobietą, z którą miał syna, Adeodata. Zboczenia syna skłoniły Monikę do odmówienia mu gościny w swoim domu. Jednak nie przestała się za niego modlić i składać ofiary: „z krwawiącego serca mojej matki ofiarowywała się Tobie za mnie noc i dzień ofiara jej łez” (*Wyznania* V, 7,13) i „wylewała więcej łez niż kiedykolwiek matki wlewają z powodu fizycznej śmierci dzieci” (*Wyznania* III, 11,19).

Dla Moniki była to głęboka rana: syn, którego poświęciła Chrystusowi w łonie, gubił się. Ból był nieopisany, ale nigdy nie przestała mieć nadziei. Sam Augustyn napisze: „Serce mojej matki, dotknięte taką raną, nigdy by się nie zagoiło: bo nie potrafię odpowiednio wyrazić jej uczuć do mnie i o ile większy był jej trud w urodzeniu mnie w duchu niż ten, z którym urodziła mnie w ciele” (*Wyznania* V, 9,16).

Nasuwa się pytanie: dlaczego Monika nie ochrzciła Augustyna zaraz po urodzeniu?

Chociaż chrzest dzieci był już znany i udzielany, nie był jeszcze powszechną praktyką. Wielu rodziców wolało odkładać go

na dorosłość, uważając go za „ostateczne obmycie”: obawiali się, że jeśli ochrzczony popełniłby poważny grzech, zbawienie byłoby zagrożone. Ponadto Patrycjusz, wciąż poganin, nie miał żadnego interesu w wychowywaniu syna w wierze chrześcijańskiej.

Dziś wyraźnie widzimy, że był to niefortunny wybór, ponieważ chrzest nie tylko czyni nas dziećmi Bożymi, ale daje nam łaskę zwycięstwa nad pokusami i grzechem.

Jedno jest jednak pewne: gdyby został ochrzczony jako dziecko, Monika oszczędziłaby sobie i synowi tyle cierpień.

Najsilniejszy obraz Moniki to obraz matki, która modli się i płacze. *Wyznania* opisują ją jako kobietę niestrudzoną w wstawiennictwie u Boga za syna.

Pewnego dnia biskup Tagasty – według niektórych, sam Ambroży – uspokoił ją słowami, które stały się sławne: „Idź, nie może zginąć syn tylu łez”. To zdanie stało się gwiazdą przewodnią Moniki, potwierdzeniem, że jej matczyny ból nie był daremny, ale częścią tajemniczego planu łaski.

Wytrwałość matki

Życie Moniki było również pielgrzymką śladami Augustyna. Kiedy syn postanowił potajemnie wyjechać do Rzymu, Monika nie szczędziła żadnego wysiłku; nie uznała sprawy za przegraną, ale podążała za nim i szukała go, aż go znalazła. Dotarła do niego w Mediolanie, gdzie Augustyn otrzymał katedrę retoryki. Tam znalazła duchowego przewodnika w osobie św. Ambrożego, biskupa miasta. Między Moniką a Ambrożym narodziła się głęboka więź: ona rozpoznawała w nim pasterza zdolnego do prowadzenia syna, podczas gdy Ambroży podziwiał jej niezachwianą wiarę.

W Mediolanie kazania Ambrożego otworzyły Augustynowi nowe perspektywy. Stopniowo porzucił manicheizm i zaczął patrzeć na chrześcijaństwo nowymi oczami. Monika cicho towarzyszyła temu procesowi: nie przyspieszała, nie żądała natychmiastowych nawróceń, ale modliła się i wspierała go, pozostając u jego boku aż do jego nawrócenia.

Nawrócenie Augustyna

Bóg wydawał się jej nie słuchać, ale Monika nigdy nie przestała się modlić i składać ofiar za syna. Po siedemnastu latach jej prośby w końcu zostały wysłuchane – i to jak! Augustyn nie tylko stał się chrześcijaninem, ale został kapłanem, biskupem, doktorem i ojcem Kościoła.

On sam to uznaje: „Ty jednak w głębi swoich zamysłów wysłuchałeś żywotnego punktu jej pragnienia, nie dbając o chwilowy przedmiot jej prośby, ale dbając o to, by uczynić ze mnie to, co zawsze prosiła Cię, abyś uczynił” (*Wyznania* V, 8,15).

Decydujący moment nadszedł w 386 roku. Augustyn, wewnętrznie dręczony, walczył z namietnościami i oporem swojej woli. W słynnym epizodzie w ogrodzie w Mediolanie, słysząc głos dziecka mówiącego „Tolle, lege” („Weź, czytaj”), otworzył List do Rzymian i przeczytał słowa, które zmieniły jego życie: „Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się o ciało, by zaspokajać jego pożądlivości” (Rz 13,14).

Był to początek jego nawrócenia. Wraz z synem Adeodatem i kilkoma przyjaciółmi wycofał się do Cassiciacum, aby przygotować się do chrztu. Monika była z nimi, uczestnicząc w radości z widzenia w końcu wysłuchanych modlitw tylu lat.

W Wielką Noc 387 roku, w katedrze w Mediolanie, Ambroży ochrzcił Augustyna, Adeodata i innych katechumenów. Łzy bólu Moniki zamieniły się w łzy radości. Nadal pozostawała w jego służbie, tak że w Cassiciacum Augustyn powie: „Dbała o nas, jakby była matką wszystkich, i służyła nam, jakby była córką wszystkich”.

Ostia: ekstaza i śmierć

Po chrzcie Monika i Augustyn przygotowywali się do powrotu do Afryki. Zatrzymali się w [Ostii](#), gdzie czekając na statek, przeżyli moment niezwykle intensywny duchowo. *Wyznania* opowiadają o ekstazie w Ostii: matka i syn, spoglądając przez okno, kontemplowali razem piękno stworzenia i wznosili się ku Bogu, jakby smakując błogosławieństwa nieba. Monika powie: „Synu, co do mnie, nie znajduję już żadnej

atrakcji w tym życiu. Nie wiem, co jeszcze tu robię i dlaczego tu jestem. Ten świat nie jest już dla mnie przedmiotem pragnień. Był tylko jeden powód, dla którego pragnęłam pozostać jeszcze trochę w tym życiu: zobaczyć cię chrześcijaninem katolikiem, zanim umrę. Bóg wysłuchał mnie ponad wszelkie moje oczekiwania, pozwolił mi zobaczyć cię w Jego służbie i uwolnionego od ziemskich aspiracji do szczęścia. Co ja tu robię?" (*Wyznania IX, 10,11*). Osiągnęła swój ziemski cel.

Kilka dni później Monika ciężko zachorowała. Czuąc zbliżający się koniec, powiedziała dzieciom: „Dzieci moje, pochowacie tu swoją matkę: nie martwcie się, gdzie. Tylko o to was proszę: pamiętajcie o mnie przy ołtarzu Pana, gdziekolwiek będziecie”. Była to synteza jej życia: nie obchodziło jej miejsce pochówku, ale więź w modlitwie i Eucharystii.

Zmarła w wieku 56 lat, 12 listopada 387 roku, i została pochowana w Ostii. W VI wieku jej relikwie zostały przeniesione do ukrytej krypty w tym samym [kościółce św. Aureli](#). W 1425 roku relikwie zostały przeniesione do Rzymu, do [bazyliki św. Augustyna na Polu Marsowym](#), gdzie są czczone do dziś.

Duchowy profil Moniki

Augustyn opisuje swoją matkę słowami dobrze wyważonymi:

„[...] kobieca w wyglądzie, męska w wierze, wiekowa w spokoju, matczyna w miłości, chrześcijańska w pobożności [...]” (*Wyznania IX, 4, 8*).

A także:

„[...] wdowa czysta i skromna, wytrwała w jałmużnie, pobożna i poddana Twoim świętym; która nie przepuszczała dnia bez złożenia ofiary na Twój ołtarz, która dwa razy dziennie, rano i wieczorem, bezbłędnie nawiedzała Twój kościół, i nie po to, by próżno rozmawiać i plotkować jak inne staruszki, ale by słuchać Twoich słów i dawać Ci słuchać swoich modlitw? Czy takiej kobiety, która nimi prosiła Cię nie o złoto ani srebro, ani o dobra nietrwałe czy zmienne, ale o zbawienie duszy swego syna, czyż mógłbyś je wzgardzić Ty, który tak ją uczyniłeś

swoją łaską, odmawiając jej swojej pomocy? Z pewnością nie, Panie. Ty raczej byłeś przy niej i wysłuchiwałeś jej, działając zgodnie z porządkiem, w którym przeznaczyłeś, że masz działać" (*Wyznania* V, 9,17).

Z tego augustyńskiego świadectwa wyłania się postać o zaskakującej aktualności.

Była kobietą modlitwy: nigdy nie przestała wzywać Boga o zbawienie swoich bliskich. Jej łyzy stają się wzorem wytrwałego wstawiennictwa.

Była wierną żoną: w trudnym małżeństwie nigdy nie odpowiadała z urazą na surowość męża. Jej cierpliwość i łagodność były narzędziami ewangelizacji.

Była odważną matką: nie opuściła syna w jego zboczeniach, ale towarzyszyła mu z wytrwałą miłością, zdolną zaufać czasom Bożym.

Była świadkiem nadziei: jej życie pokazuje, że żadna sytuacja nie jest beznadziejna, jeśli jest przeżywana w wierze.

Przesłanie Moniki nie należy tylko do IV wieku. Mówi ono również dzisiaj, w kontekście, w którym wiele rodzin przeżywa napięcia, dzieci oddalają się od wiary, rodzice doświadczają trudu oczekiwania.

Rodziców uczy, by się nie poddawać, by wierzyć, że łaska działa w tajemniczy sposób.

Chrześcijancom pokazuje, jak łagodność i wierność mogą przekształcać trudne relacje.

Każdemu, kto czuje się zniechęcony w modlitwie, świadczy, że Bóg słucha, nawet jeśli czasy nie pokrywają się z naszymi.

Nieprzypadkowo wiele stowarzyszeń i ruchów wybrało Monikę na patronkę matek chrześcijańskich i kobiet, które modlą się za dzieci oddalone od wiary.

Kobieta prosta i niezwykła

Życie świętej Moniki to historia kobiety prostej i jednocześnie niezwykłej. Prostej, bo przeżytej w codzienności rodziny, niezwykłej, bo przemienionej przez wiarę. Jej łyzy i modlitwy ukształtowały świętego i poprzez niego głęboko

wpłynęły na historię Kościoła.

Jej pamięć, obchodzona 27 sierpnia, w wigilię święta św. Augustyna, przypomina nam, że świętość często przechodzi przez ukrytą wytrwałość, cichą ofiarę, nadzieję, która nie zawodzi. W słowach Augustyna, skierowanych do Boga za matkę, znajdujemy syntezę jej duchowego dziedzictwa: „Nie mogę wystarczająco powiedzieć, jak bardzo moja dusza jest jej dłużna, mój Boże; ale Ty wiesz wszystko. Odpłać jej swoją miłością to, o co prosiła Cię tyloma łzami za mnie” (*Wyznania* IX, 13).

Święta Monika poprzez wydarzenia swojego życia osiągnęła wieczne szczęście, które sama zdefiniowała: „Szczęście polega bez wątpienia na osiągnięciu celu i należy ufać, że do niego możemy być doprowadzeni przez mocną wiarę, żywą nadzieję, żarliwą miłość” (*La Felicità* 4,35).

Loterie: prawdziwe wyczyny

Don Bosco był nie tylko niestrudzonym wychowawcą i duszpasterzem, ale także człowiekiem o niezwykłej przedsiębiorczości, zdolnym do wymyślania nowych i odważnych rozwiązań, aby wspierać swoje dzieła. Rosnące potrzeby ekonomiczne Oratorium Valdocco, stale się rozwijającego, skłoniły go do poszukiwania coraz skuteczniejszych środków, aby zapewnić wyżywienie, zakwaterowanie, szkołę i pracę tysiącom chłopców. Wśród nich loterie stanowiły jedną z najbardziej pomysłowych intuicji: prawdziwe przedsięwzięcia zbiorowe, które angażowały szlachtę, księży, dobroczyńców i zwykłych obywateli. Nie było to proste, ponieważ ustawodawstwo piemonckie rygorystycznie regulowało loterie, zezwalając na ich organizację prywatnym osobom tylko w ściśle określonych przypadkach. I nie chodziło tylko o zbieranie funduszy, ale o stworzenie sieci solidarności, która jednoczyła turyńskie

społeczeństwo wokół projektu edukacyjnego i duchowego Oratorium. Pierwsza, w 1851 roku, była niezapomnianą przygodą, pełną nieprzewidzianych zdarzeń i sukcesów.

Pieniądze, które trafiały w ręce księdza Bosko, pozostawały tam przez krótki czas, ponieważ były natychmiast wykorzystywane do zapewnienia wyżywienia, zakwaterowania, szkoły i pracy dziesiątkom tysięcy chłopców lub do budowy kolegiów, sierocińców i kościołów lub do wspierania misji w Ameryce Południowej. Jego rachunki, jak wiemy, zawsze były na minusie; długi towarzyszyły mu przez całe życie.

Wśród środków inteligentnie przyjętych przez Księdza Bosko w celu sfinansowania jego dzieł możemy z pewnością umieścić loterie: zostało ich zorganizowanych około piętnastu, zarówno małych, jak i dużych. Pierwszą, skromną, była ta w Turynie w 1851 r. na rzecz kościoła św. Franciszka Salezego na Valdocco, a ostatnią, naprawdę wielką, w połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku, była ta, która miała pokryć ogromne wydatki na kościół i dzieło Najświętszego Serca przy dworcu Termini w Rzymie.

Prawdziwa historia tych loterii nie została jeszcze napisana, chociaż nie brakuje źródeł na ten temat. Tylko w odniesieniu do pierwszej, z 1851 roku, sami odzyskaliśmy tuzin innych, niepublikowanych źródeł. Dzięki nim rekonstruujemy jej trudną historię w dwóch epizodach.

Wniosek o zezwolenie

Zgodnie z ustawą o Instrukcjach Generalnej Spółki Finansów Królewskich z dnia 24 lutego 1820 r. – zmodyfikowaną przez Dekrety Królewskie ze stycznia 1835 r. z datą 24 sierpnia 1835 r., a następnie przez Dekrety Królewskie z dnia 17 lipca 1845 r. – w przypadku każdej loterii krajowej (Królestwo Sardynii) wymagane było uprzednie zezwolenie rządu.

Dla księdza Bosko była to przede wszystkim kwestia moralnej pewności powodzenia projektu. Miał ją dzięki ekonomicznemu i moralnemu wsparciu pierwszych dobroczyńców: szlacheckich rodzin Callori i Fassati oraz kanonika Anglesio z Cottolengo.

Rozpoczął więc coś, co okazało się prawdziwym przedsięwzięciem. W krótkim czasie udało mu się powołać komisję organizacyjną, początkowo składającą się z szesnastu znanych osobistości, później zwiększoną do dwudziestu. Wśród nich było wiele oficjalnie uznanych władz cywilnych, takich jak senator (mianowany skarbnikiem), dwóch zastępców burmistrza, trzech radnych miejskich; następnie prestiżowi księża, tacy jak teolodzy Pietro Baricco, zastępca burmistrza i sekretarz Komisji, Giovanni Borel, kapelan sądowy, Giuseppe Ortalda, dyrektor Opera Pia di Propaganda Fide, Roberto Murialdo, współzałożyciel Collegio degli Artigianelli i Stowarzyszenia Dobroczynności; i wreszcie doświadczeni ludzie, tacy jak inżynier, ceniony złotnik, handlarz hurtowy itp. Wszyscy, w większości właściciele ziemscy, znani księdzu Bosko i „sąsiedzi” pracy na Valdocco.

Po skompletowaniu Komisji, na początku grudnia 1851 r. ksiądz Bosko przekazał formalną prośbę Generalnemu Intendentowi Finansów, kawalerowi Alessandro Pernati di Momo (przyszłemu senatorowi i ministrowi spraw wewnętrznych Królestwa), ale i równocześnie „przyjacielowi” dzieła na Valdocco.

Apel o dary

Do wniosku o zezwolenie dołączył bardzo interesujący okólnik, w którym po nakreśleniu poruszającej historii Oratorium – docenionej przez rodzinę królewską, władze rządowe i władze miejskie – wskazał, że ciągła potrzeba rozbudowy Opera di Valdocco, aby móc pomieścić coraz więcej młodych ludzi, pochłania zasoby ekonomiczne pochodzące z prywatnej dobroczynności. W związku z tym, aby pokryć wydatki związane z ukończeniem budowy nowej kaplicy, podjęto decyzję o odwołaniu się do dobroczynności publicznej poprzez loterię darów, które miałyby być ofiarowane spontanicznie: Środek ten polega na loterii przedmiotów, na której pomysł podjęcia się wpadli niżej podpisani, w celu pokrycia wydatków na ukończenie nowej kaplicy i której Jaśnie Pan bez wątpienia zechce udzielić swojego wsparcia, zastanawiając się nad doskonałością dzieła, do którego jest skierowana. Bez względu na to, co Jaśnie Pan

zechce ofiarować, czy to jedwab, wełnę, metal czy drewno, czy dzieło renomowanego artysty, czy skromnego robotnika, czy ciężko pracującego rzemieślnika, czy dobroczynnej szlachcianki, wszystko zostanie z wdzięcznością przyjęte, ponieważ w kwestii dobroczynności każda mała pomoc jest wielką rzeczą, a ponieważ ofiary, nawet te małe, razem mogą wystarczyć do ukończenia pożądanego dzieła.

Okólnik wskazywał również nazwiska promotorów, którym można było przekazywać dary, oraz zaufane osoby, które następnie je zbierały i strzegły. Wśród 46 promotorów znalazły się różne kategorie osób: przedsiębiorcy, profesorowie, impresariowie, studenci, duchowni, sklepikarze, kupcy, księża; z drugiej strony wśród około 90 promotorów zdawały się przeważać szlachcianki (baronowe, markizy, hrabiny i ich towarzysze).

Nie omieszczał dołączyć do wniosku „planu loterii” z wszystkimi jego aspektami formalnymi: zbieranie przedmiotów, pokwitowanie dostarczenia przedmiotów, ich wycena, uwierzytelnione bilety do sprzedaży w liczbie proporcjonalnej do liczby i wartości przedmiotów, ich wystawienie na widok publiczny, losowanie zwycięzców, publikacja wylosowanych liczb, czas na odbiór nagród itp... Seria wymagających zadań, od których ksiądz Bosko się nie uchylał. Kaplica Pinardiego nie wystarczała już jego młodzieży: potrzebowali większego kościoła, planowanego kościoła św. Franciszka Salezego (kilkanaście lat później będą potrzebować jeszcze większego, Maryi Wspomożycielki!).

Pozytywna odpowiedź

Biorąc pod uwagę powagę inicjatywy i wysoką „jakość” członków Komisji Wnioskującej, odpowiedź Intendentury mogła być tylko pozytywna i natychmiastowa. W dniu 17 grudnia wspomniany zastępca burmistrza Pietro Baricco przekazał księdzu Bosko odpowiedni dekret, z zaproszeniem do przekazania kopii przyszłych formalnych aktów loterii do administracji miejskiej, odpowiedzialnej za prawidłowość wszystkich wymogów prawnych. W tym momencie przed Bożym Narodzeniem ksiądz Bosko wysłał powyższy okólnik do drukarni, rozpowszechnił go i zaczął zbierać dary.

Miał na to dwa miesiące, ponieważ w ciągu roku odbywały się także inne loterie. Jednak dary napływały powoli, więc w połowie stycznia Ksiądz Bosko został zmuszony do ponownego wydrukowania powyższego okólnika i poprosił o współpracę wszystkich młodych ludzi z Valdocco i przyjaciół, aby napisali adresy, odwiedzili znanych dobroczyńców, nagłośnili inicjatywę i zebrali dary.

Ale „najlepsze” miało dopiero nadejść.

Sala wystawowa

Valdocco nie miało miejsca, by wyeksponować dary, więc ksiądz Bosko poprosił wiceburmistrza Baricco, skarbnika komisji loteryjnej, by zwrócił się do Ministerstwa Wojny o trzy pomieszczenia w tej części klasztoru świętego Dominika, która była do dyspozycji wojska. Ojcowie dominikanie zgodzili się, a minister Alfonso Lamarmora przyznał je 16 stycznia. Wkrótce jednak ksiądz Bosko zdał sobie sprawę, że nie będą one wystarczająco duże, więc poprosił króla, za pośrednictwem jałmużnika, opata Stanislao Gazzelli, o większy pokój. Królewski superintendent Pamparà powiedział mu, że król nie ma odpowiednich pomieszczeń i zaproponował wynajęcie pomieszczeń do gry w Trincotto (lub pallacorda: rodzaj tenisa ręcznego ante litteram) na własny koszt. Pokój ten byłby jednak dostępny tylko w marcu i pod pewnymi warunkami. Ksiądz Bosko odrzucił propozycję, ale przyjął 200 lirów oferowanych przez króla za wynajem lokalu. Następnie udał się na poszukiwanie innej sali i znalazł odpowiednią z polecenia ratusza, za kościołem św. Dominika, kilkaset metrów od Valdocco.

Przybycie darów

W międzyczasie ksiądz Bosko zwrócił się do ministra finansów, słynnego hrabiego Camillo Cavour, o obniżenie lub zwolnienie z kosztów wysyłki listów okólnych, biletów i samych darów. Za pośrednictwem brata hrabiego, bardzo religijnego markiza Gustavo di Cavour, otrzymał zgodę na różne zniżki pocztowe. Chodziło teraz o znalezienie eksperta, który oszacowałby kwotę prezentów i wynikającą z tego liczbę biletów do sprzedania.

Ksiądz Bosko zwrócił się do Intendenta i zasugerował jego nazwisko: złotnik, który był członkiem Komisji. Intendent jednak odpowiedział za pośrednictwem burmistrza, prosząc go o podwójną kopię otrzymanych darów, by mógł wyznaczyć własnego eksperta. Ksiądz Bosko natychmiast spełnił prośbę i tak 19 lutego ekspert wycenił 700 zebranych przedmiotów na 4124,20 lirów. Po trzech miesiącach doszli do 1000 darów, po czterech miesiącach do 2000, aż doszli do 3251 darów, dzięki ciągłym „poszukiwaniom” księdza Bosko u osób prywatnych, księży i biskupów oraz jego wielokrotnym formalnym prośbom do miasta o przesunięcie czasu losowania. Ksiądz Bosko nie omieszkiał również skrytykować oszacowania dokonanego przez miejskiego rzeczoznawcę darów, które nieustannie napływały, a które, według niego, miały niższą wartość niż ich rzeczywista; w efekcie dodano innych rzeczoznawców, zwłaszcza malarza dzieł sztuki.

Ostateczna liczba była taka, że ksiądz Bosko został upoważniony do wydania 99 999 biletów w cenie 50 centów każdy. Do katalogu już wydrukowanego z darami ponumerowanymi z nazwiskiem ofiarodawcy i promotorów dodano dodatek z najnowszymi otrzymanymi darami. Byli wśród nich papież, król, królowa matka, królowa małżonka, posłowie, senatorowie, władze miejskie, ale także wiele skromnych osób, zwłaszcza pań, które ofiarowywały przedmioty i wyposażenie domu, nawet te o niewielkiej wartości (szklanka, kałamarz, świeca, karafka, korkociąg, czapka, napaśnik, nożyczki, lampa, miarka, fajka, breloczek, mydło, temperówka, cukiernica). Najczęściej ofiarowywanymi prezentami były książki – 629 i obrazy – 265. Nawet chłopcy z Valdocco rywalizowali, aby ofiarować swój własny mały prezent, być może książeczkę podarowaną im przez samego księdza Bosko.

Ogromna praca aż do wylosowania numerów

W tym momencie konieczne było wydrukowanie biletów w serii progresywnej w dwóch formach (mały odcinek i bilet), podpisanie ich przez dwóch członków komisji, wysłanie biletu z notatką, udokumentowanie zebranych pieniędzy. Wielu

dobroczyńców otrzymało dziesiątki losów z zaproszeniem do ich zatrzymania lub przekazania przyjaciołom i znajomym.

Data losowania, początkowo ustalona na 30 kwietnia, została przesunięta na 31 maja, a następnie na 30 czerwca, by odbyć się w połowie lipca. To ostatnie przesunięcie spowodowane było eksplozją prochowni Borgo Dora, która spustoszyła okolice Valdocco.

Przez dwa popołudnia, 12 i 13 lipca 1852 roku, losy były losowane na balkonie ratusza. Cztery różnokolorowe urny zawierały 10 bil (od 0 do 9) identycznych i tego samego koloru co koło. Po włożeniu jednej po drugiej przez zastępcę burmistrza do urn i zakręceniu, ośmiu młodych ludzi z Oratorium wykonało operację, a wylosowana liczba została głośno ogłoszona, a następnie opublikowana w prasie. Wiele darów pozostawiono w Oratorium, gdzie zostały później ponownie wykorzystane.

Czy było warto?

Po około 74.000 sprzedanych biletów, po odliczeniu kosztów, księdzu Bosko pozostało około 26.000 lirów, które następnie podzielił równo z sąsiednim dziełem Cottolengo. Oczywiście był to niewielki kapitał (połowa ceny zakupu domku Pinardi kupionego rok wcześniej), ale największym rezultatem tej wyczerpującej pracy, jaką wykonał, aby przeprowadzić loterię – udokumentowaną dziesiątkami często niepublikowanych listów – było bezpośrednie i serdeczne zaangażowanie tysięcy ludzi z każdej klasy społecznej w jego „początkowy projekt Valdocco”: w uczynienie go znanym, docenionym, a następnie wspieranym ekonomicznie, społecznie i politycznie.

Ksiądz Bosko wielokrotnie uciekał się do loterii i zawsze w dwojakim celu: aby zebrać fundusze na swoje dzieła dla biednych chłopców, na misje i aby zaoferować wierzącym (i niewierzącym) sposoby praktykowania miłości, najskuteczniejszego środka, jak nieustannie powtarzał, aby „uzyskać przebaczenie grzechów i zapewnić życie wieczne”.

„Zawsze potrzebowałem wszystkich” – ksiądz Bosko

Do senatora Giuseppe Cotta

Giuseppe Cotta, bankier, był wielkim dobroczyńcą księdza Bosko. W archiwach zachowała się następująca deklaracja na papierze stemplowym z dnia 5 lutego 1849 r.: Niżej podpisani księża T. Borrelli Gioanni z Turynu i Bosko Gio' di Castelnuovo d'Asti oświadczają, że są dłużnikami trzech tysięcy franków choremu Cavaliere Cotta, który pożyczył im je na pobożne dzieło. Suma ta ma zostać zwrócona przez niżej podpisanego w ciągu jednego roku wraz z ustawowymi odsetkami. Podpisany Ksiądz Giovanni Borel, Bosco Gio.

Na dole tej samej strony i pod tą samą datą ks. Józef Cafasso pisze: Niżej podpisany składa wyrażne podziękowania Najjaśniejszemu Panu Kawalerowi. Cotta za powyższe i jednocześnie czyni siebie poręczycielem tej samej sumy. Na dole strony Cotta podpisuje, że otrzymał 2000 lirów 10 kwietnia 1849 r., kolejne 500 lirów 21 lipca 1849 r., a resztę 4 stycznia 1851 r.

Stać się znakiem nadziei w eSwatini – Lesotho – RPA po 130 latach

W sercu Afryki Południowej, wśród naturalnego piękna i wyzwań społecznych eSwatini, Lesotho i RPA, Salezjanie świętują 130 lat obecności misyjnej. W tym czasie Jubileuszu, Kapituły Generalnej i historycznych rocznic, Inspektoriat Afryki Południowej dzieli się swoimi znakami nadziei: wiernością charyzmatowi Księdza Bosko, zaangażowaniem wychowawczym i duszpasterskim wśród młodzieży oraz siłą międzynarodowej wspólnoty, która świadczy o braterstwie i odporności. Mimo

trudności, entuzjazm młodzieży, bogactwo lokalnych kultur i duchowość Ubuntu nadal wskazują drogi przyszłości i komunii.

Braterskie pozdrowienia od Salezjanów z najmniejszej Wizytatorii i najstarszej obecności w Regionie Afryka-Madagaskar (od 1896 roku, pierwszych 5 współbraci wysłał Ksiądz Rua). W tym roku dziękujemy za 130 salezjanów, którzy pracowali w naszych 3 krajach i którzy teraz wstawiają się za nami z nieba. „Małe jest piękne”!

Na terytorium AFM mieszka 65 milionów ludzi, którzy komunikują się w 12 językach urzędowych, wśród wielu cudów natury i wielkich zasobów podziemnych. Żyjemy wśród nielicznych krajów Afryki Subsaharyjskiej, gdzie katolicy stanowią niewielką mniejszość w porównaniu z innymi Kościołami chrześcijańskimi, z zaledwie 5 milionami wiernych.

Jakie są znaki nadziei, których szuka nasza młodzież i społeczeństwo?

Przede wszystkim staramy się przezwyciężyć osławione światowe rekordy rosnącej przepaści między bogatymi a biednymi (100 000 milionerów wobec 15 milionów bezrobotnych młodych ludzi), braku bezpieczeństwa i rosnącej przemocy w życiu codziennym, załamania systemu edukacji, które doprowadziło do powstania nowej generacji milionów analfabetów, zmagających się z różnymi uzależnieniami (alkohol, narkotyki...). Ponadto, 30 lat po zakończeniu reżimu apartheidu w 1994 roku, społeczeństwo i Kościół są nadal podzielone między różne wspólnoty pod względem gospodarki, możliwości i wielu jeszcze niezagojonych ran. W rzeczywistości wspólnota „Kraju Tęczy” zмага się z wieloma „lukami”, które mogą być „wypełnione” tylko wartościami Ewangelii.

Jakie są znaki nadziei, których szuka Kościół katolicki w RPA? Uczestnicząc w trymestralnym spotkaniu „Joint Witness” przełożonych zakonnych i biskupów w 2024 roku, zauważyliśmy wiele oznak upadku: mniej wiernych, brak powołań kapłańskich i zakonnych, starzenie się i zmniejszanie liczby zakonników,

niektóre diecezje w bankructwie, ciągła utrata/zmniejszanie się instytucji katolickich (opieka medyczna, edukacja, dzieła społeczne lub media) z powodu gwałtownego spadku liczby zaangażowanych zakonników i świeckich. Konferencja Episkopatu Katolickiego (SACBC – obejmująca Botswanę, eSwatini i RPA) wskazuje jako priorytet pomoc młodzieży uzależnionej od alkoholu i innych różnych substancji.

Jakie są znaki nadziei, których szukają salezjanie z Afryki Południowej?

Codziennie modlimy się o nowe powołania salezjańskie, aby móc przyjąć nowych misjonarzy. Rzeczywiście, skończyła się era Inspektorii Anglo-Irlandzkiej (do 1988 roku), a „Projekt Afryka” nie obejmował południowego krańca kontynentu. Po 70 latach w eSwatini (Suazi) i 45 latach w Lesotho, mamy tylko 4 lokalne powołania z każdego Królestwa. Dziś mamy tylko 5 młodych współbraci i 4 nowicjuszy w formacji początkowej. Jednak najmniejsza Wizytatoria Afryki-Madagaskaru, poprzez swoje 7 lokalnych wspólnot, jest odpowiedzialna za edukację i opiekę duszpasterską w 6 dużych parafiach, 18 szkołach podstawowych i średnich, 3 centrach kształcenia zawodowego (TVET) i różnych programach pomocy społecznej. Nasza wspólnota inspektorialna, z 18 różnymi narodowościami wśród 35 salezjanów mieszkających w 7 wspólnotach, jest wielkim darem i wyzwaniem do przyjęcia.

Jako mniejszościowa i krucha wspólnota katolicka Afryki Południowej...

Wierzmy, że jedyną drogą do przyszłości jest budowanie większej liczby mostów i komunii między zakonnikami a diecezjami: im słabsi jesteśmy, tym bardziej staramy się współpracować. Ponieważ cały Kościół katolicki stara się skupić na młodzieży, Ksiądz Bosko został wybrany przez biskupów na Patrona Duszpasterstwa Młodzieży, a Nowenna ku jego czci jest z przeżywana z zapałem w większości diecezji i parafii na początku roku duszpasterskiego.

Jako Salezjanie i Rodzina Salezjańska, nieustannie zachęcamy

się nawzajem: „work in progress” (prace w toku).

W ciągu ostatnich dwóch lat, po zaproszeniu Przełożonego Generalnego, staraliśmy się ożywić nasz charyzmat salezjański, z mądrością wspólnej wizji i kierunku (począwszy od dorocznego zgromadzenia inspektorialnego), z serią małych i prostych codziennych kroków we właściwym kierunku oraz z mądrością osobistego i wspólnotowego nawrócenia.

Jesteśmy wdzięczni za zachętę ks. Pascuala Cháveza na naszej niedawnej Kapitułe Inspektorialnej w 2024 roku: Dobrze wiecie, że trudniej, ale nie niemożliwe, jest „odnowić” niż założyć [charyzmat], ponieważ istnieją nawyki, postawy lub zachowania, które nie odpowiadają duchowi naszego Świętego Założyciela, Księdza Bosko, i jego Projektowi Życia, i mają „prawo obywatelstwa” [w Inspektorii]. Naprawdę potrzebne jest prawdziwe nawrócenie każdego współbrata do Boga, traktując Ewangelię jako najwyższą regułę życia, i całego Inspektoratu do Księdza Bosko, przyjmując Konstytucje jako prawdziwy projekt życia.

Została przegłosowana rada ks. Pascuala i zobowiązanie: „Stać się bardziej zafascynowani Jezusem i oddanymi młodzieży”, inwestując w nawrócenie osobiste (tworząc świętą przestrzeń w naszym życiu, aby pozwolić Jezusowi ją przemienić), w nawrócenie wspólnotowe (inwestując w systematyczną miesięczną formację stałą według tematu) oraz w nawrócenie inspektorialne (promując mentalność inspektorialną poprzez „Jedno Serce Jedna Dusza” – owoc naszego zgromadzenia inspektorialnego) oraz z miesięcznymi spotkaniami online dyrektorów.

Na pamiątkowym obrazku naszej Wizytatorii Błogosławionego Michała Rua, obok twarzy wszystkich 46 współbraci i 4 nowicjuszy (35 mieszka w naszych 7 wspólnotach, 7 jest w formacji za granicą, a 5 salezjanów czeka na wizę, z jednym w katakumbach San Callisto i jednym misjonarzem, który przechodzi chemioterapię w Polsce). Jesteśmy również pobłogosławieni rosnącą liczbą współbraci misjonarzy, którzy są wysyłani przez Przełożonego Generalnego lub na określony

czas z innych Inspektorii afrykańskich, aby nam pomóc (AFC, ACC, ANN, ATE, MDG i ZMB). Jesteśmy bardzo wdzięczni każdemu z tych młodych współbraci. Wierzymy, że z ich pomocą nasza nadzieja na charyzmatyczne odrodzenie staje się namacalna. Nasza Wizytatoria – najmniejsza w Afryce-Madagaskarze, po prawie 40 latach od założenia, nadal nie ma prawdziwego domu inspektorialnego. Budowa rozpoczęła się, z pomocą Przełożonego Generalnego, dopiero w zeszłym roku. Również tutaj mówimy: „prace w toku...”

Chcemy również podzielić się naszymi skromnymi znakami nadziei ze wszystkimi pozostałymi 92 Inspektoriami w tym cennym okresie Kapituły Generalnej. AFM ma unikalne doświadczenie 31 lat lokalnych wolontariuszy misyjnych (zaangażowanych w Duszpasterstwo Młodzieży w Centrum Młodzieżowym Bosco w Johannesburgu od 1994 roku), program „Love Matters” dla zdrowego rozwoju seksualnego młodzieży od 2001 roku. Nasi wolontariusze, zaangażowani przez cały rok w życie naszej wspólnoty, są najcenniejszymi członkami naszej Misji i nowych grup Rodziny Salezjańskiej, które powoli rosną (VDB, Salezjanie Współpracownicy i Byli Wychowankowie Księdza Bosko).

Nasz dom macierzysty w Kapsztadzie będzie obchodził już w przyszłym roku swoje sto trzydzieste urodziny, a dzięki sto pięćdziesiątej rocznicy Misji Salezjańskich, z pomocą Inspektoratu Chin, stworzyliśmy specjalną „Salę Pamięci Świętego Alojzego Versiglii”, gdzie nasz Protomęczennik spędził jeden dzień podczas powrotu z Włoch do Chin-Makau w maju 1917 roku.

Ksiądz Bosko „Ubuntu” – droga synodalna

„Jesteśmy tutaj dzięki wam!” – Ubuntu to jeden z wkładów kultur Afryki Południowej w globalną wspólnotę. Słowo w języku Nguni oznacza „Jestem, ponieważ wy jesteście” („I’m because you are!”). Inne możliwe tłumaczenia: „Jestem dzięki wam!”. W zeszłym roku podjęliśmy projekt „Eco Ubuntu” (3-letni projekt podnoszenia świadomości ekologicznej), który obejmuje około 15

000 młodych ludzi z naszych 7 wspólnot w eSwatini, Lesotho i RPA. Oprócz wspaniałej celebracji i dzielenia się Synodem Młodzieży 2024, nasi 300 młodych ludzi [którzy uczestniczyli] zachowują przede wszystkim Ubuntu w swoich wspomnieniach. Ich entuzjazm jest źródłem inspiracji. AFM potrzebuje was: Jesteśmy dzięki wam!

Marco Fulgaro

Niebiańskie wizje (1867)

W poniższym fragmencie Don Bosco, założyciel Oratorium w Valdocco, opowiada swoim młodym ludziom o śnie, który miał w nocy z 29 na 30 maja 1867 roku i który opowiedział wieczorem w niedzielę Trójcy Świętej. Na bezkresnej równinie stada i jagnięta stają się alegorią świata i młodzieży: bujne łąki lub jałowe pustynie symbolizują łaskę i grzech; rogi i rany oznaczają zgorszenie i hańbę; cyfra „3” zapowiada trzy klęski – duchową, moralną, materialną – które grożą tym, którzy oddalają się od Boga. Z opowieści wypływa nagłące wezwanie świętego: strzec niewinności, powrócić do łaski poprzez pokutę, aby każdy młody człowiek mógł przyodziać się w kwiaty czystości i uczestniczyć w radości obiecannej przez dobrego Pasterza.

W niedzielę Przenajświętszej Trójcy, 16 czerwca, w 26 rocznicę Mszy św. Prymicyjnej Księdza Bosko, chłopcy oczekiwali na zapowiedziany sen. W modlitwie szukał poznania potrzeb swej owczarni, roztoczenia nad nimi czujnej opieki, którą pragnął im zapewnić i po swej śmierci. A oto ów sen:

Zaledwie zasnąłem znalazłem się na bezkresnej równinie, gdzie wśród pastwisk i łąk zielonych pasły się niezliczone stada owiec. Zainteresowany tym widokiem, oglądałem się, czy nie

zobaczę pasterza. Rzeczywiście, ujrzałem go opodal, wspartego na lasce. Ponieważ nie mogłem się domyślać, kto mógłby być właścicielem tak olbrzymiej ilości owiec podszedłem do niego i zapytałem:

– Czyje są te tak liczne stada owiec?

Pasterz nic nie odpowiedział. Dopiero po ponownym pytaniu odmruknął:

– A cóż cię to może obchodzić?

– Czemu tak niegrzecznie odpowiadasz? Odezwałem się.

– No, nich ci będzie, owce te należą do ich właściciela, poprawił się.

– Do ich właściciela?

Tyle to już wiedziałem, myślę sobie, ale nie tracąc nadziei pytam dalej:

– A kto jest tym właścicielem?

– No, nie martw się, odpowiedział, powoli wszystko się wyjaśni.

I poszliśmy dalej oglądać owce i pastwiska. Różnie przedstawiały się zarówno obszary, po których chodziliśmy, jak i same zwierzęta.

Były tam łąki pokryte bujną trawą, ocienione drzewami, a na nich owce rosły i piękne. Ale były też pastwiska jałowe, piaszczyste, pełne kamieni i ostów z trawą pożółkłą. Błąkały się po nich wynędzniałe chude owce, niemogące znaleźć dla siebie świeżej trawki.

Stawiałem, więc pasterzowi pytanie odnośnie do tego, co widziałem, ale na wszystkie otrzymywałem tylko jednakową zdawkową odpowiedź:

– Te owce nie dla ciebie o te nie masz się troszczyć. Zaprowadzę Cię do innych, którymi wypadnie ci się zaopiekować.

– A kto ty jesteś, pytam.

– Właścicielem tych owiec, ale chodź ze mną. Tam dalej zobaczymy coś innego.

I zaprowadził mnie na drugą stronę tej równiny, gdzie były tysiące i tysiące samych tylko baranków, ale tak były one wybiedzone, że ledwie trzymały się na nogach. Bo też i pastwiska były wydeptane, spalone słońcem, bez śladu wody.

Żadna trawka tam się nie zieleniła, najwyżej tylko tu i ówdzie spod kamienia wyrastał jakiś chwast lub sterczał ogołocoony z liści suchy krzak. Tak strasznie zdewastowane zostało owe pole przez stada tych baranów. Widać było z tego, że biedne jagniątko pokryte ranami, dużo już wycierpiały i nadal się marnują.

Ale co przy tym wszystkim dla mnie było szczególnie dziwne, to spostrzeżenie, że każde jagnię miało dwa długie i grube rogi, jakby u jakichś starych tryków. Zakończony były te rogi czymś w rodzaju litery „S”. Nie mogłem zrozumieć, jak tym młodym barankom mogły już wyrosnąć takie grube rogi i jak te pastwiska mogły zostać tak doszczętnie stratowane.

– Jak to jest, pytam wtedy przewodnika, że te maleństwa mają już takie wybujałe, wstrętne różyska?

– A no zobacz, przypatrz się lepiej, odpowiedział.

Podszedłem, więc, a oglądając z bliska baranki zauważyłem, że całe, ale dosłownie całe, a więc grzbiet, głowa, nozdrza, uszy, nogi, racice, pokryte były trójkami cyfrą „3”.

– Co to ma znaczyć, pytam, nic z tego nie rozumiem.

– Jeszcze nie rozumiesz? Posłuchaj zatem: Ta równina wyobraża cały świat. Miejsca urodzajne, pokryte bujną trawą, to Słowo Boże i łaska Boża. Miejsca jałowe, to te, gdzie nie słucha się Słowa Bożego, a goni za przyjemnościami ziemskimi. Owce, to ludzie już dorośli. Baranki, to chłopcy, do których właśnie Bóg posyła Księdza Bosko. Ten zakątek tutaj, to twoje Oratorium i twoi chłopcy. Miejsca spalone skwarem słonecznym, to obraz duszy w stanie grzechu, a rogi, to symbol hańby. Litera „S” czyta się scandalum, zgorszenie. Powodowani złym przykładem idą tacy na zatracenie. Rogi złamane mają ci, co dawali kiedyś zgorszenie, ale już się poprawili. Cyfra „3” wyraża ilość kar, jakie na nich spadną, a mianowicie trzy drożyzny: duchowa, moralna i materialna. Zabraknie im z biegiem czasu pomocy duchowej, czyli łaski, choćby o nią prosili; zabraknie im Słowa Bożego; zabraknie im wreszcie nawet chleba. A to, że pastwiska już są stratowane i bez paszy, oznacza, że takim pozostaje tylko hańba wieczna i potrójny głód: łaski, Słowa Bożego i chleba. Wszystko to razem

wyraża, co dziś cierpi młodzież na całym świecie. Pewno, że w Twoim Oratorium chłopcy, nawet niegodni, na te braki nie narzekają.

Słuchając tych wywodów, wprost zapomniałem o sobie.

A oto nowe dziwne zjawisko: wszystkie te schorzałe jagnięta zmieniły postać: stanąwszy na tylnych nogach zamieniły się w tyluż chłopców. Wielu z nich nigdy nie widziałem, ale mówili, że są moimi wychowankami. Byli między nimi i ci, co są obecnie tu w Oratorium, lecz i tych nie znałem, bo nigdy nie chcą spotkać się z Księdzem Bosko, nic mu nie mają do powiedzenia, słowem, unikają mnie. Bezwzględna większość jednak tych jeszcze w Oratorium nie była.

Gdy ich obserwowałem, przewodnik ujął mnie pod rękę i zaprowadził znów w inne miejsce, tym razem bardzo piękne, otoczone lasem, ogrodzone płotem z bujnych krzewów.

W środku tej prześlicznej łąki szmaragd zieleni mienił się przeróżnymi kwiatami, pachniał wonnymi ziołami, urozmaicony tu i tam wsadzonym kształtnym krzaczkiem o złocistym listkowie. W środku płynął strumyk migocącej w słońcu wody. Na tej cudnej polanie bawiła się wielka liczba chłopców, którzy mieli suknie utkane z kwiatów polnych, a niektórzy dopiero ją sobie przygotowywali. Ci tutaj przynajmniej, sprawią ci radość, powiedział przewodnik.

– A kto oni są?

– Młodzież żyjąca w łasce Bożej.

Śmiało powiedzieć mogę, że nigdy nie widziałem ani rzeczy, ani osób tak pięknych i radosnych, ani nigdy nawet nie umiałbym sobie czegoś podobnego wyobrazić. Nie będę się silił na ich opisywanie. Każde słowo raczej ujęłoby im blasku w waszej wyobraźni. To można tylko widzieć, względnie odczuć.

Przewodnik wezwał mnie, bym poszedł dalej. I zaprowadził mnie na inną polankę o kwiatach jeszcze powabniejszych i wonniejszych. Był to iście książęcy ogród. Chłopców zastałem tu wprawdzie mniej niż innych, co poprzednio widziałem, ale wygląd i wdzięk bezwzględnie tamtych przyćmiewał. A przewodnik mi powiedział:

– To są ci, którzy zachowują nietkniętą lilie królowej cnót i chodzą przyodziani w szaty niewinności.

Patrzyłem olśniony i zachwycony. Prawie wszyscy mieli na głowach wieńce z kwiatów, których kielichy mieściły w sobie jeszcze mniejsze kwiatki, mieniające się grą przeróżnych kolorów. Tysiące barw igrało w każdym kwiatku i w każdym skrzyły się tysiące innych kwiatuszków. Z ramion owych młodzieniaszków spływała szata śnieżnej białości, tkana we wzorzyste girlandy z cudnego kwiecia. Czarujące światło biło od tych szat oblewając blaskiem wzajemnym te anielskie postacie. I kwiaty odbijały się, jedne od drugich to z koron w tych girlandach, a różnobarwne ich promienie łamiąc się między sobą tryskały nowymi skrzącymi błyskami, pomnażając cudną grę światła w nieskończoność. I na tym nie koniec, bo blaski koron jednych mnożyły się refleksem we wszystkich innych koronach i wieńcach, tak, że strój jednego był potęgowany w swej świetności pięknem otaczających go tych, rzekłbym – jak nie ziemskich postaci. Tak samo aureole otaczające skronie jednych rozstępowały się w świetlnym splocie w nimbach drugich tak te niewinne twarze falowały wdziękiem zórz wiekuistych, olśniewały oczy, porywały serca napełniając je radością i szczęściem niewypowiedzianym. Taka jest chwała dodatkowa Świętych Pańskich. Doprawdy żaden ludzki obraz nie może uprzytomnić piękności tej młodzieży pogrążonej w oceanie światła i barw.

Widziałem między nimi także niektórych tu z Oratorium. Mogę was zapewnić, że gdyby oni ujrzeli choćby odbłask piękna, jakie się w ich duszach kryje, gotowi by byli na śmierć, na ogień, na posiekanie żywcem, na jakiekolwiek męczeństwo, byle szczęścia tego nie utracić.

Kiedy trochę ochłonałem z wrażenia, jakie na mnie ta wizja zrobiła, zwracając się do przewodnika rzekłem:

– Więc tak mało jest między tymi moimi chłopcami takich, co zachowali niewinność chrztu świętego? Tak mało ich nie utraciło nigdy łaski Bożej?

I otrzymałem odpowiedź:

– Jak to? Nie wydaje ci się dość wielką ta liczba? Zresztą ci,

co mieli nieszczęście stracić piękną lilię czystości, a z nią niewinność, winni pójść w ślady tych, co pokutują. Zobacz, ile ślicznych kwiatów rośnie tam na tej łące, mogą je bez trudności zrywać, więc sobie wieńce i ozdabiać nimi swe szaty i pójść za niewinnymi do chwały.

– A powiedz mi jeszcze jakąś inną myśl, którą bym mógł podsunąć moim chłopcom, prosiłem pasterza.

– Powiedz twym chłopcom, że gdyby poznali, jak drogocenna jest w oczach Bożych czystość i niewinność, gotowi byliby na wszelką ofiarę, byle ją tylko zachować. Powiedz im jeszcze by zdobyli się na odwagę i praktykowali tę cnotę, która przewyższa wdziękiem i pięknnością wszystkie inne. Zachowując niewinność jako lilie rosnać będą przed obliczem Pańskim.

Chciałem teraz wejść pomiędzy tych moich uwiecznionych, drogich przyjaciół, ale, potknąwszy się o coś, przebudziłem się w łóżku.

Wyjaśniając ten sen, Ksiądz Bosko powiedział również, że niezadługo dadzą się odczuć owe trzy plagi: zaraza, głód, wreszcie brak środków na to, by czynić coś dobrego. Dodał, że przed upływem trzech miesięcy zdarzy się coś szczególnego.

Sen powyższy wywołał wielkie wrażenie u chłopców oraz podobne skutki duchowe, jak przy wielu innych snach im opowiedzianych.

(MB IT VIII 839-845, MB PL VIII 420-424)

W górę! Święty Piotr Jerzy Frassati

„Najdrożsi młodzi, naszą nadzieją jest Jezus. To On, jak mówił Święty Jan Paweł II, «wzbudza w was pragnienie, by uczynić z waszego życia coś wielkiego [...], by poprawić siebie i

społeczeństwo, czyniąc je bardziej ludzkim i braterskim» (XV Światowy Dzień Młodzieży, Czuwanie Modlitewne, 19 sierpnia 2000). Trzymajmy się Go, pozostańmy w Jego przyjaźni, zawsze, pielęgnując ją modlitwą, adoracją, Komunią Eucharystyczną, częstą Spowiedzią, hojną miłością, jak nauczyl nas błogosławieni Piotr Jerzy Frassati i Karol Acutis, którzy wkrótce zostaną ogłoszeni Świętymi. Dążcie do wielkich rzeczy, do świętości, gdziekolwiek jesteście. Nie zadowalajcie się mniej. Wtedy zobaczycie, jak każdego dnia, w was i wokół was, rośnie światło Ewangelii” (Papież Leon XIV – homilia podczas Jubileuszu Młodych – 3 sierpnia 2025).

Piotr Jerzy i ksiądz Cojazzi

Senator Alfredo Frassati, ambasador Królestwa Włoch w Berlinie, był właścicielem i dyrektorem turyńskiego dziennika „La Stampa”. Salezjanie mieli wobec niego duży dług wdzięczności. Z okazji wielkiej, skandalicznej nagonki, znanej jako „Wydarzenia z Varazze”, podczas której próbowano rzucić błoto na honor salezjanów, Frassati stanął w ich obronie. Podczas gdy nawet niektóre katolickie gazety wydawały się zagubione i zdezorientowane w obliczu ciężkich i bolesnych oskarżeń, „La Stampa”, po szybkim dochodzeniu, wyprzedziła wnioski wymiaru sprawiedliwości, ogłaszając niewinność salezjanów. Kiedy więc z domu Frassatich nadeszła prośba o salezjanina, który zająłby się nauką dwóch synów senatora, Piotra Jerzego i Luciany, ksiądz Paweł Albera, Przełożony Generalny, poczuł się zobowiązany do jej przyjęcia. Wysłał księdza Antonio Cojazziego (1880-1953). Był to odpowiedni człowiek: wysoka kultura, młodzieńczy temperament o wyjątkowej zdolności komunikacji. Ksiądz Cojazzi ukończył studia humanistyczne w 1905 roku, filozoficzne w 1906 roku, a także uzyskał dyplom uprawniający do nauczania języka angielskiego po kursie w Anglii.

W domu Frassatich ksiądz Cojazzi stał się czymś więcej niż tylko „korepetytorem” opiekującym się dziećmi. Stał się przyjacielem, zwłaszcza Piotra Jerzego, o którym powie: „Poznałem go jako dziesięciolatka i towarzyszyłem mu przez

prawie całe gimnazjum i liceum, udzielając lekcji, które w pierwszych latach były codzienne; towarzyszyłem mu z rosnącym zainteresowaniem i uczuciem". Piotr Jerzy, który stał się jednym z czołowych młodych ludzi Akcji Katolickiej w Turynie, słuchał konferencji i wykładów, które ksiądz Cojazzi prowadził dla członków Koła C. Balbo, z zainteresowaniem śledził „Rivista dei Giovani”, czasem wspinał się do Valsalice w poszukiwaniu światła i rady w decydujących momentach.

Moment rozgłosu

Piotr Jerzy zyskał rozgłos podczas Krajowego Kongresu Młodzieży Katolickiej we Włoszech w 1921 roku: pięćdziesiąt tysięcy młodych ludzi maszerowało przez Rzym, śpiewając i modląc się. Piotr Jerzy, student politechniki, niósł trójkolorową flagę turyńskiego koła C. Balbo. Królewskie wojska nagle otoczyły ogromny pochód i zaatakowały go, by wyrwać flagi. Chciano zapobiec zamieszkom. Świadek opowiadał: „Biją kolbami karabinów, chwytają, łamią, wrywają nasze flagi. Widzę Piotra Jerzego zmagającego się z dwoma strażnikami. Przybiegamy mu z pomocą, a flaga, ze złamanym drzewcem, pozostaje w jego rękach. Zmuszeni do uwięzienia na dziedzińcu, młodzi katolicy są przesłuchiwani przez policję. Świadek wspomina dialog prowadzony z manierami i uprzejmościami, jakich używa się w podobnych okolicznościach:

- A ty, jak się nazywasz?
- Piotr Jerzy Frassati, syn Alfreda.
- Co robi twój ojciec?
- Ambasador Włoch w Berlinie.

Zdumienie, zmiana tonu, przeprosiny, oferta natychmiastowej wolności.

- Wyjdę, kiedy wyjdą inni.

Tymczasem bestialski spektakl trwa. Ksiądz zostaje wrzucony, dosłownie wrzucony na dziedziniec z podartą sutanną i krwawiącym policzkiem... Razem ukłękliśmy na ziemi, na dziedzińcu, gdy ten podarty ksiądz podniósł różaniec i powiedział: Chłopcy, módlmy się za nas i za tych, którzy nas pobili!".

Kochał biednych

Piotr Jerzy kochał biednych, szukał ich w najodleglejszych dzielnicach miasta; wspinał się po wąskich i ciemnych schodach; wchodził na poddasza, gdzie mieszkała tylko nędza i ból. Wszystko, co miał w kieszeni, było dla innych, tak jak wszystko, co miał w sercu. Zdarzało mu się spędzać noce przy łóżkach nieznanych chorych. Pewnej nocy, gdy nie wracał do domu, coraz bardziej zaniepokojony ojciec dzwonił na policję, do szpitali. O drugiej usłyszał, jak klucz przekręca się w zamku, i Piotr Jerzy wszedł. Tata wybuchnął:

– Słuchaj, możesz być poza domem w dzień, w nocy, nikt ci nic nie powie. Ale kiedy wracasz tak późno, uprzedź, zadzwoń!

Piotr Jerzy spojrzał na niego i z typową dla siebie prostotą odpowiedział:

– Tato, tam, gdzie byłem, nie było telefonu.

Konferencje św. Wincentego a Paulo widziały go jako gorliwego współpracownika; biedni znali go jako pocieszyciela i pomocnika; nędzne poddasza często gościły go w swoich ponurych murach jako promień słońca dla ich opuszczonych mieszkańców. Kierowany głęboką pokorą, nie chciał, aby to, co robił, było znane komukolwiek.

„Jerzyk przystojny i święty”

W pierwszych dniach lipca 1925 roku Piotr Jerzy został zaatakowany i powalony przez gwałtowny atak polio. Miał 24 lata. Na łożu śmierci, podczas gdy straszna choroba niszczyła mu plecy, myślał jeszcze o swoich biednych. Na kartce, z już prawie nieczytelnym pismem, napisał do inżyniera Grimaldiego, swojego przyjaciela: „Oto zastrzyki od Conversa, polisa jest od Sappy. Zapomniałem o niej, odnów ją ty”.

Po powrocie z pogrzebu Piotra Jerzego, ksiądz Cojazzi napisał od razu artykuł do „Rivista dei Giovani”: „Powtórzę stare, ale najszczerze zdanie: nie sądziłem, że tak bardzo go kocham. Jerzyk przystojny i święty! Dlaczego te słowa tak uporczywie śpiewają w moim sercu? Ponieważ słyszałem je powtarzane, słyszałem je wypowiedane przez prawie dwa dni, przez ojca, przez matkę, przez siostrę, głosem, który zawsze mówił i nigdy

nie powtarzał. I dlatego pojawiają się pewne wersy ballady Deroulède'a: «Będzie się o nim długo mówić, w złotych pałacach i w zagubionych chatach! Bo o nim będą mówić także nędzne chaty i poddasza, gdzie tyle razy przechodził jako anioł pocieszyciel». Poznałem go jako dziesięciolatek i towarzyszyłem mu przez prawie całe gimnazjum i część liceum... towarzyszyłem mu z rosnącym zainteresowaniem i uczuciem aż do jego dzisiejszego przemienienia... Napiszę jego życie. Chodzi o zebranie świadectw, które przedstawiają postać tego młodego człowieka w pełni jego światła, w prawdzie duchowej i moralnej, w świetlistym i zaraźliwym świadectwie dobroci i hojności".

Bestseller katolickiego wydawnictwa

Zachęcony i poparty również przez arcybiskupa Turynu, Mons. Giuseppe Gambę, ksiądz Cojazzi zabrał się do pracy z zapałem. Świadectwa napływały liczne i wartościowe, zostały starannie uporządkowane i zweryfikowane. Matka Piotra Jerzego śledziła pracę, dawała sugestie, dostarczała materiały. W marcu 1928 roku ukazało się życie Piotra Jerzego. Luigi Gedda pisze: „Był to oszałamiający sukces. W ciągu zaledwie dziewięciu miesięcy wyczerpano 30 tysięcy egzemplarzy książki. W 1932 roku rozproszono już 70 tysięcy egzemplarzy. W ciągu 15 lat książka o Piotrze Jerzym doczekała się 11 wydań i być może była bestsellerem katolickiego wydawnictwa w tamtym okresie".

Postać oświetlona przez księdza Cojazziego była sztandarem dla Akcji Katolickiej w trudnych czasach faszyzmu. W 1942 roku imię Piotra Jerzego Frassatiego nosiło: 771 młodzieżowych stowarzyszeń Akcji Katolickiej, 178 sekcji aspirantów, 21 stowarzyszeń uniwersyteckich, 60 grup studentów szkół średnich, 29 konferencji św. Wincentego, 23 grupy Ewangelii... Książka została przetłumaczona na co najmniej 19 języków.

Książka księdza Cojazziego stanowiła punkt zwrotny w historii włoskiej młodzieży. Piotr Jerzy był ideałem wskazanym bez żadnych zastrzeżeń: kimś, kto potrafił udowodnić, że bycie chrześcijaninem do końca wcale nie jest utopijne ani fantastyczne.

Piotr Jerzy Frassati oznaczał również punkt zwrotny w historii księdza Cojazziego. Ta kartka napisana przez Piotra Jerzego na łożu śmierci ujawniła mu w konkretny, niemal brutalny sposób świat biednych. Sam ksiądz Cojazzi pisze: „W Wielki Piątek tego roku (1928) z dwoma studentami uniwersytetu przez cztery godziny odwiedzałem biednych poza Porta Metronia. Ta wizyta przyniosła mi bardzo zdrową lekcję i upokorzenie. Pisałem i mówiłem bardzo dużo o Konferencjach św. Wincentego... a jednak nigdy ani razu nie poszedłem odwiedzić biednych. W tych brudnych barakach często łzy napływały mi do oczu... Wniosek? Oto on, jasny i surowy dla mnie i dla was: mniej pięknych słów, a więcej dobrych uczynków”.

Żywy kontakt z biednymi to nie tylko natychmiastowe wcielenie Ewangelii, ale szkoła życia dla młodych. Są najlepszą szkołą dla młodych, by ich wychować i utrzymać w powadze życia. Jak może marnować swoje pieniądze, swój czas, swoją młodość ten, kto odwiedza biednych i dotyka ich materialnych i moralnych ran? Jak może narzekać na swoje trudy i bóle, skoro z bezpośredniego doświadczenia wie, że inni cierpią bardziej niż on?

Nie wegetować, ale żyć!

Piotr Jerzy Frassati jest świetlistym przykładem młodzięcej świętości, aktualnej, „osadzonej” w naszych czasach. Potwierdza on po raz kolejny, że wiara w Jezusa Chrystusa jest religią silnych i prawdziwie młodych, która sama może oświecić wszystkie prawdy światłem „tajemnicy” i która tylko ona może dać doskonałą radość. Jego istnienie jest doskonałym modelem normalnego życia dostępnego dla każdego. On, jak wszyscy naśladowcy Jezusa i Ewangelii, zaczął od małych rzeczy; doszedł do najwznioślejszych wyżyn, unikając kompromisów z życiem przeciętnym i bezsensownym oraz wykorzystując naturalną upartość w swoich stałych postanowieniach. Wszystko w jego życiu było dla niego stopniem do wspinaczki; nawet to, co powinno być dla niego przeszkodą. Wśród towarzyszy był nieustraszonym i żywiołowym animatorem każdego przedsięwzięcia, skupiając wokół siebie tyle sympatii i

podziwu. Natura obdarzyła go hojnie: pochodził z renomowanej rodziny, bogaty, o solidnym i praktycznym umyśle, o imponującej i krzepkiej budowie ciała, z pełnym wykształceniem, niczego mu nie brakowało, by zrobić karierę w życiu. Ale on nie zamierzał wegetować, lecz zdobyć swoje miejsce pod słońcem, walcząc. Był to człowiek o silnym charakterze i duszą chrześcijanina.

Jego życie miało w sobie spójność, która opierała się na jedności ducha i istnienia, wiary i czynów. Źródłem tej tak świetlistej osobowości było głębokie życie wewnętrzne. Frassati modlił się. Jego pragnienie łaski sprawiało, że kochał wszystko, co wypełnia i wzbogaca ducha. Codziennie przystępował do Komunii Świętej, a potem długo pozostawał u stóp ołtarza, nic nie było w stanie go rozproszyć. Modlił się w górach i w drodze. Nie była to jednak wiara ostentacyjna, choć znaki krzyża czynione na publicznej drodze, przechodząc obok kościołów, były duże i pewne, choć Różaniec odmawiał głośno, w wagonie kolejowym czy w pokoju hotelowym. Była to raczej wiara przeżywana tak intensywnie i szczerze, że wybuchała z jego hojnej i szczerzej duszy z prostotą postawy, która przekonywała i wzruszała. Jego formacja duchowa umocniła się w nocnych adoracjach, których był gorliwym orędownikiem i niezawodnym uczestnikiem. Odbył więcej niż raz rekolekcje, czerpiąc z nich spokój i duchową siłę.

Książka księdza Cojazziego kończy się zdaniem: „Poznać go lub usłyszeć o nim, to znaczy go kochać, a kochać go, to znaczy za nim podążać”. Życzę, aby świadectwo Piotra Jerzego Frassatiego było „solą i światłem” dla wszystkich, zwłaszcza dla dzisiejszej młodzieży.

Nawrócenie

Dialog między mężczyzną, który niedawno nawrócił się do Chrystusa, a niewierzącym przyjacielem:

„Więc nawróciłeś się do Chrystusa?”.

„Tak”.

„W takim razie musisz dużo o nim wiedzieć. Powiedz mi, w jakim kraju się urodził?”.

„Nie wiem”.

„Ile miał lat, kiedy umarł?”.

„Nie wiem.”

„Ile książek napisał?”.

„Nie wiem.”

„Zdecydowanie wiesz bardzo mało jak na człowieka, który twierdzi, że nawrócił się do Chrystusa!”.

„Masz rację. Wstydzę się tego, jak mało o nim wiem. Ale wiem jedno: trzy lata temu byłem pijakiem. Byłem głęboko zadłużony. Moja rodzina się rozpadała. Moja żona i dzieci bały się mojego powrotu do domu każdej nocy. Ale teraz przestałem pić; nie mamy już długów; nasz dom jest teraz szczęśliwy; moje dzieci z niecierpliwością czekają na mój wieczorny powrót do domu. Wszystko to uczynił dla mnie Chrystus. I to właśnie wiem o Chrystusie!”.

Najważniejsze jest właśnie to, jak Jezus zmienia nasze życie. Musimy to mocno podkreślić: podążanie za Jezusem oznacza zmianę sposobu, w jaki postrzegamy Boga, innych, świat i samych siebie. Jest to inny sposób życia i inny sposób umierania, w porównaniu z tym, który promuje obecna opinia. To jest tajemnica „nawrócenia”.